

6747

II

Protegujacy

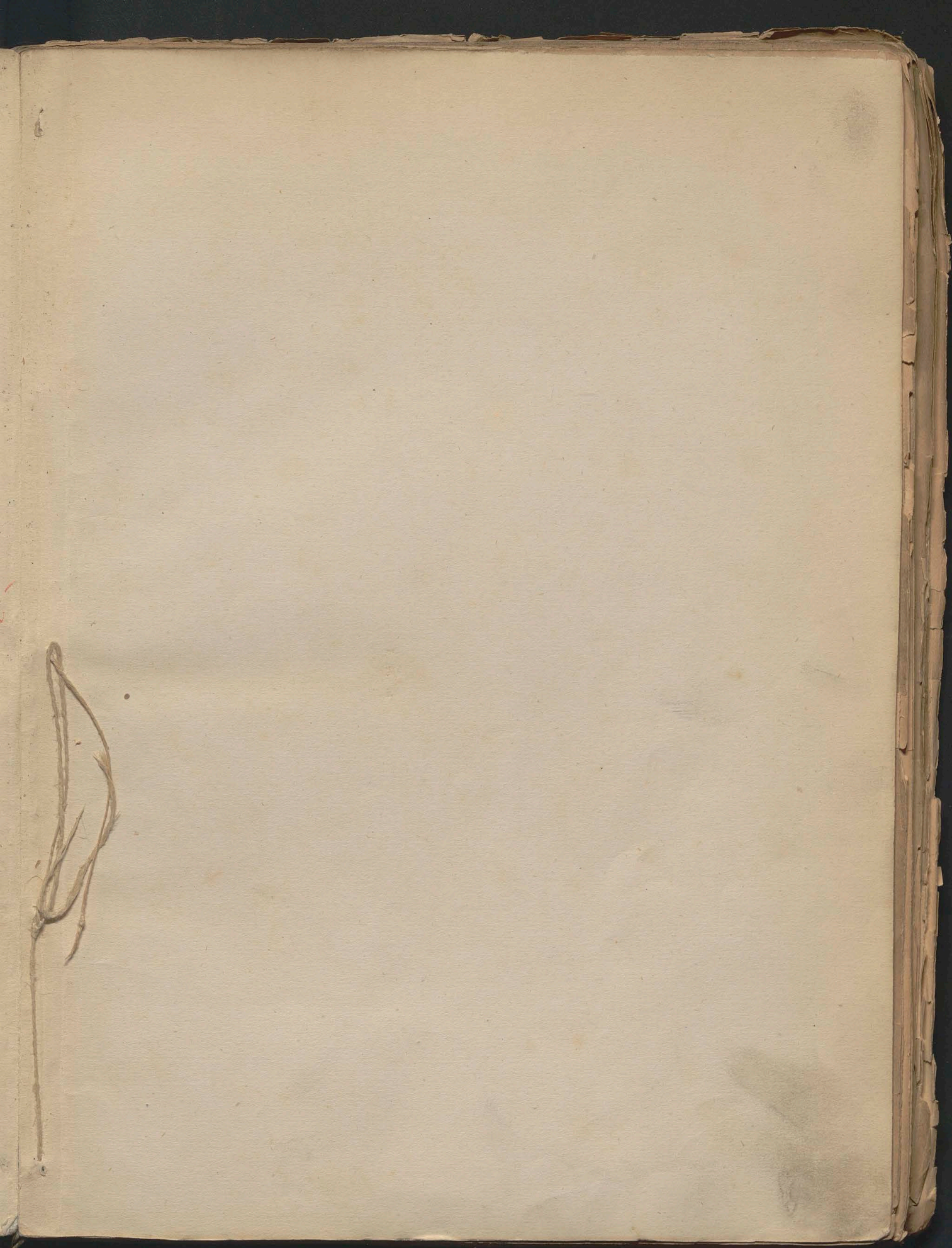
i

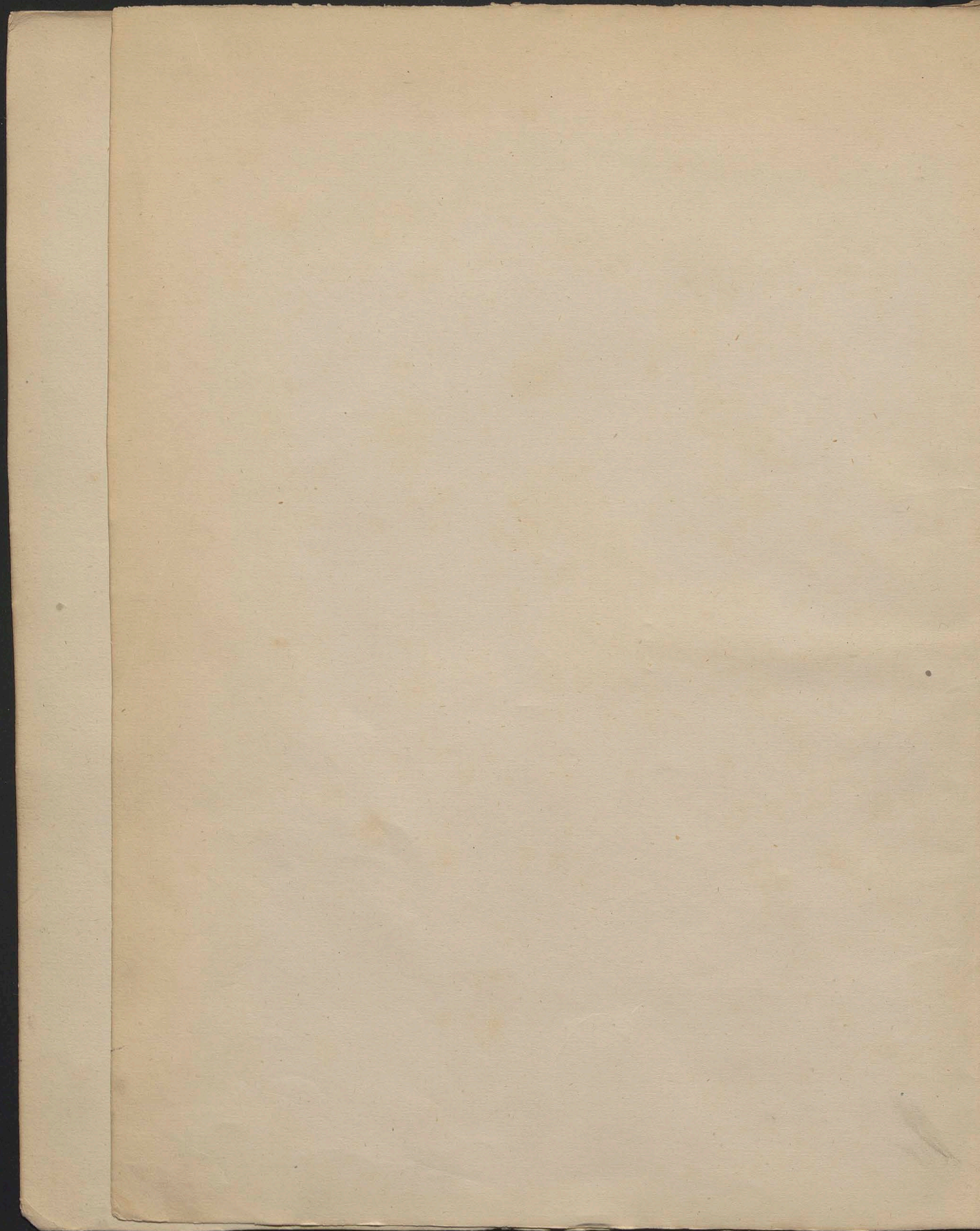
Protegowani

6747

II

56





Protęgujący i protegowani.

Komedya w III. aktach.

przez

Adama Betkowskiego.

Osoby:

• Dobry. Van Radea Pamulski.

• Link. Van Filip Krubut, emeryt.

• Mub. Pelagia, iona } p. Krubuta.

• Teres Marynia, córka }

• Kowal. Stanis.

• Teres Andrzej.

• ~~Jan~~ Panna Domicella.

• Dziel. Janob Grywsta.

• Lewicki. Agnieszka, sũziaca.

1.
/: Przek Dwie sie w miescie w domu p. Anbuta: /

Akt I.

/ Pasaż w domu p. Anbuta. Umieblowanie w tym
smasce; Dwie jasnych kolorów i siewiet.
Po lewej stolice, obok niego fotel wielkich roz-
miarów; po prawej nieco w głębi krzesło, a
przed nim także fotel. W głębi głównej me-
sce, po lewej i prawej Dwie do innych po-
koiów. Za podnieciem nasłony na foto-
lu białej rozwiązony surowy, na stoliku
na' prunku.)

Scena I.

P. Anbut. P. Pelagia.

P. Anbut.

/: wychodzi z Dwiemi po prawej bez surowa i bez
prunki; w rękę trzyma surowy, do ramia-
tania, na której od góry zawieszona siewka.
Staje we Dwiach i mówi za sceną: /

Pana Radey tylko co nie widai' od Wiel-
moinego Pana Piersesa.... Pelaxin,
Marynin, smitujcie sie, kowczis
raz te porzadki!.. Utoiyi' czerzy pa-
nu Radey... ichy potem panu Rad-
ey nie przezkadarai'. / Wchodzi na scenę
i rozglada sie po siannach. Za nim z tych
sannych drzwi wychodzi P. Pelagia z draki,
kierm od firaneta.

P. Pelagia.

/kiermajac glowa i patrzac na mroza/ O, o, o!

J. Rubut.

A! jessure pajczyna koło obna a
niby jui wozystwie prozdymoratem.

/Zbijmje pajczynę - obcarajac sie do ziem/

Coz jejności iagle re swojem: O, o, o!

P. Pelagia. /przechodząc majac/

Pan Radea!... wielmoiney pan Rad,

ca!... pan Radea Dobrodziej!...

P. Krubert.

O co ty sie ^{tak} gniewasz mój aniołku?

P. Pelagia.

Myslałby kto, że to nie wiedzieć
jaka figura! Pan Radea!... Pan Ra-
de!... Od samego rana, jak dris'
przyjechał, nie więcej nie słyszę.
Pan Radea!... A to nasz Franek i
nie więcej!

P. Krubert. (zatykając sobie uszy.)

Franek!... niechże tego nie sły-
szę... Pelarin, jak ty s'micek
tak mówić!

P. Pelagia.

Tak, Franek, Franek i nie wię-
cej! Ten sam Franek, co po trzy
lata w jednej klasie siedział, i

serót nie mógł skończyć którego
 ty z łaski wpełchnałeś na dżumie-
 ste, który się wszytkim kła-
 niał i kłaniał, a zostat panem
 Radca, wielmożnym panem
 Radca, wielmożnym panem
 Radca dobrodziejem! Oto mi wiel-
 ka figura, taki sam kum inarz,
 jak ty, i nieodrębny syn trojcy
 siostrzyci!

P. Crebut.

Pelaxiu, kochana Pelaxiu, nie u-
 nos' się tak!

P. Pelagia.

Ja się nie unosze, ale co prawda
 to prawda. Jemu samemu wory
 bym to powiedziata — niechby
 się tak nie dał i nie puzył,

bo nie ma u czego!

J. Rubut.

Mój aniołku, co tobie to szkodzi,
jeżeli pan Radca był Frankiem, a
nim potem został Francuzkiem
albo, jeżeli nie umiał wpróż,
nim został znakomitym urzę-
dnikiem?

J. Pelagia.

Łości mnie biorą, jeżeli się jegomosi
tak nim przesiusz, tak się przed
nim umiarsz, i tak nim się kła-
niasz. Gdybyś mógł, tobys' go na
ołtarzu posadził. Coi to on jest?
Twój siostreniec i nic więcej, a
ty jako mój powinienbyś także
mieć więcej powagi. —

6

P. Krubut. (szepce sie z niechciami)

Aj, moja Pelaxiu, ty sie na tem
nie rozumiesz! Pan Radia choć
by był i rodnym synem jest
zawsze panem Radia. Tasi jest po-
rządek na świecie.

P. Pelagia.

Chyba w twojej przetróconej gło-
wie!

P. Krubut. (uderzając ją pięścią

po ramieniu) Po ty nie wiesz moją
niotku, że wszystko, co ja dla pana Rad-
cy robię, ma swój cel... i ja mam pe-
wien plan...

P. Pelagia.

O, o, o! uiekwam, co to znornu będzie
za nowe głupstwo.

P. Crubut.

Nie głupestro, Pelagiu, nie głupestro!

P. Pelagia.

No, no, coż precie takiego?

P. Crubut.

O Lem ora! Wiész, że pan radca przy-
jechał tu umyślić na sessya, na
której ma być dana dobra, ale to bar-
dzo dobra posada..... Otróu o to cho-
dzi.... a zresztą zobaczysz rezultat,
ty, amiołku, a wtedy porwieś, pu-
dzajac się po tyćinie i tu coś jest.

P. Pelagia.

Znowu jakies świecie matactwo!

P. Crubut.

Powiadam więc cięszmy się z tego, że
dzis pan radca przyjechał do nas ze Lwo-
wa i stanął w naszym domu.

P. Pelagia.

Bo w hotelu musiałyby zapłacić, a u nas
nie.

V. Czubut.

No, no, ty zawsze masz swoje uwagi.
(szepie ja po tyranie) Idź mój aniołku,
a przypilnuj, żeby wszystko w po-
koju pana Kadcy było jak w pu-
dłku. Trzeba, żeby było znać, że
się o niego staramy, żeby wszystko
ko wyglądało nienajgorzej. Idź mój
aniołku!

P. Pelagia.

Ale firanek śmiejących nie koniecnie?...

V. Czubut.

Ale koniecnie! Śmiecie nie ratowane! Lmij,
tę się, ratować jak najprędzej, a ja tym,
czasem się ubiorę. Na, zabiorę także i te

surotkie. A Jagusia niech ma ciągle ogień
w kuchni, jak pan Kadca karvy xaxada,
zeby w tej chwili była gotowa.

P. Pelagia.

Dobrze, Dobrze. ~~xxx~~ ^{co?} ~~xxx~~ ~~xxx~~ ~~xxx~~?

P. Czubut.

Żwi nie, nie więcej. Tylko się sprawiaj
cie cicho, nie róbcie hałasu. Pan Kadca
nie może tego znosić.

P. Pelagia.

Delikatnie ma uszy!... Pan Kadca, pan
Kadca, wielka figura! (wychodzi na prawo)

Scena 2.

P. Czubut. (sam)

(patrzy za odchodzącą wronką zamyślnie) Pa-
dajcie z temi kobietami — na niczem
to się nie rozumie! (chodzi po pokojach)
Tu podobno zostawiliem surowit. (postuka)

ga go na fotele, idzie w tę stronę i przygląda się su-
 dowski / Czysciutki! / Władze go na siebie / Teraz
jużem gotów.... A, za pomniatem.... / idzie do
stół, na którym pęczak, władze ja, na gównę — zbli-
za się do amieriańca wiszącego na ścianie, popra-
wia abierna rękami pęczak, potem smutną na szyi
i haimia — pomniatem przygląda jakas pęczak,
chodzi po podłozie / Jestem kontent z siebie di-
lipku, tylko tak dalej.... ale nie ma o,
barwy.... jest panie dobrodzieju praka,
tylka lat pięćdziesięciu.... może sobie
nie pochlebiamy powiedzieć, że się zaw-
sze wiedziało, jak i którego. Tylko, żeby
mi ten szatański Plas nie popsuł szy,
ków.... No ale na dzisiaj jakos go umode-
ruje, a jutro rzecz już będzie skończona...
będzie miał posade. / zbliza się do kłosa, na któ-
rem leży epura otas papierów / Nie mała to

11
ręce!... tyle podaj, tyle konkurentów na je-
dne posadę... wszystkich trzeba przegadać i
usunąć. Zobaczymy, co to za panowie mają a
petyt na tę posadkę, xanimu panu Karca
mexmie podarwa w swe ręce. patrz nie okulary
i przegląda papiery! „Konstanty Goliniński”
jakaś niexnana figura... nie nie xna-
czy! patrzada papier na boni „Artur Emmo-
lin, fin! co za pretensjonalne imię...
Artur!... proszę!... jakoby takiemu panu
panowowi można dać posadę. — „An-
dziej Wielniński” — ho, ho!... i ten ra-
czy się podawać!... a nosi tak nos
do góry, jakby myślał, że go jutro mi-
nistrem xrobia. Tak go spotkałem w
mojej xwagromiej celi, to wdaje się,
loxofa, i ledwie rax mi się uklonił i
to tak byle xbył. Ma się za bardzo

małego, że chodził na uniwersytet i ma
dyplom... Trzeba uprzedzić o tym pana
Radę. — „Władysław Kulikowski” A,
to także ptaszek! Ojciec dobrodziej nie,
gdys' dółki pódę mną kopać, a teraz
synek przychodzi się prosić do pana
Radcy, który jest moim siostrzeń-
cem... przysłał kora do wozu... nie
z tego, panie! — „Jakób Greywka.”
Nie znam... żadnych protekcyj... nie nie
znaczy! — „Symon Lichowski.” „Jan Ko-
palewicz” / przemienający papiery, porównując je z ich
potemera i wolnieniem stórnicy napomót papiery,
adhadzi do hiszka / Wszyscy ci bandydaci pójdą
ad acta! Żadnych protekcyj, żadnego popra-
cia z góry, albo też liberaly i arroganci,
jak Kulikowski i ten wielki genioz
pan Andrzej. / zdijmując okulary i chowa do futerału

Nie ma wątpliwości, Stas ma prośbę... Abył,
 by już czas, żeby mi spadł z kartonu. Nie my,
 marwiąc, ułomnie, strasznie się ciągnie słow
 tej familii. / patrzy na zegarek / Ale gdzie ten kiel,
 tak siedzi. Richtig godzina, kiedy p. Karca
miął powrócić, a jego jeszcze nie ma. / Słychać
za sceną, śmiechy kilku młodych ludzi. P. Czubut
idzie do sceny / No patrzcie, to ten ułomnie w
najlepsze sobie spracuje z kolegami. / mata
na scenę / 'St, 'St. Stas, Stas.' / kima na niego
głowa / A przecież mię zobaczył... no, jesz,
nie burlaj się namyśla, czy ma iść!
/ kima anów głowę / Stas, Stas!... Chwała Bogu,
przecież idzie. / odchodzi od aktora bez przemówienia na
przebieg Stasia /

Scena 3.

P. Czubut, Stas.

Stas / patrząc na upiór przemów

4.
głęboko wychyla z nich głowę, Przy stryj dobrodziej
mie, wola?

P. Czubut.

A wolać Cie, wolać.

Stas.

Czegoś sobie stryj życzy?

P. Czubut.

A przecież to już trzecia mój Stasin; miał
ś się prezentować panu Radcy, a ty
jak widzę jeszcze nie ubrany.

Stas.

Przypominając sobie A prawda, prawda!... To
ja też właśnie... z d. s. z filuternym nóżkiem
chciałem iść na bilard do Józki.

P. Czubut.

Chiałeś się iść ubrać?...

Stas.

To, to, to właśnie... chciałem się iść ubrać.

P. Crubut.

Ale pojedźcie tutaj dalej.

Stas.

Kiedy widzi stryj dobrodziej spieszy
mi się /d. s./ ciekają na umie na ulicy.

P. Crubut.

No, no pojedź tu na chwile.

Stas.

/ni. s./ Będzie oracya!... /pochodzi, ale staje tu i przy

domach/

P. Crubut.

Jeżeli tu trochę bliżej. /Stas kilka słów

ciż, bliżej /mój synowiec umrze ci pra-

ze słów powiedzieć.

Stas.

Słucham stryja.

P. Crubut.

Uważaj więc dobrze.

Stas'

Uwaxam.

P. Czubiut. *(a mima, wzruszona)*

Otoż mój synowiec stawię za chwile,
 przed panem Radca. Pan Radca to twój
 dobrodziej, to twój zimorochmista, to mój
 piastujący tak wysoka godność i zaszczy-
 cony zaufaniem rządu... Pamiętaj o tem
 Dobrze... *(chrypska)* tak, wbij sobie do głę-
 ny, przed kim ty to stajesz, i o co ty
 prosisz?... o rzeczy najpotrzebniej-
 sze na tym świecie, to jest o pro-
 sadę i kawałek chleba... Nie zapomi-
 naj o tem, że pan Radca jest dla ciebie
 w tej chwili niby... niby... *(chrypska znowu)*

Stas'konuystajac z panem / Czy żywi?

P. Czubut.

trochę stę! No juw, juw / Stas' catuje go w ręku! / A
pamiętaj wziąć ciemne ubranie, fraż.

Stas'.

Dobrze stryjiv.

P. Czubut.

A białe rękawiczki — masz?

Stas'.

Nie, nie mam. (n. s.) Da guldenów!

P. Czubut.

Poczekaj, zaraz ci dam! / idzie do kufka i
chwila, szuka w szufladzie na dole!

Stas' (n. s.)

Stary ma duży worek, choć się do
niego nie przyznaje.

P. Czubut.

Na, masz — moje rękawiczki od mamy,
dawn.

Stas.

Ła dwie na mnie, stryju...

P. Krubut.

Ale prędzej wejda, niż ciasne.

Stas.

Okropnie brudne...

P. Krubut.

Ale zawore białe. Pociagnij tytko kilka razy gumna, a beda, jak ze sklepu. [wstaje go w otol] No, idź stas, sin, idź, ubierz się i powracaj tutaj, żeby pan Rada nie czekał.

Stas.

Na jednej nodze... [d.o.] Polecę najpręd do Łozi. [wybiega]

Scena 4.

P. Krubut. [sam]

Jak kilka lat przysiędzi jałwów w

bięrze, robi się z niego człowiek — zare,
 zram. O, bo nie człowieka tak nie bostał
 ci i nie wyrabia, jak to siedzenie! Z tem
 wszystkim dobrze, że pan Radca cokol,
 wiek się opóknia; Staś się tymczasem
 ubierze, a ja sobie mogę trochę wypro,
 czać. siada przy stole Aha, gazeta! Coś tam
 nowego? przełada Ho, ho, ho!... jakiś ar,
 tykuł w naszej sprawie: „Wakujca
 powada... No dobrze... dobrze... nie złe
 napisane... Ale co to znów za here,
 xyk!... „Podziwiamy się, że Rada
 tego przekonany na tę powadę, kto
 przez dowody zdolności, nauki i
 prawości charakteru będzie na to
 zastęgiwać, a nie da się powożować,
 na co dziś, niestety! tak często patrzy,
 my, nepotyzmowi i systemowi pro,

teniej... A, przeklecie garciarze!... opry-
 saki!... smieci dawać rady Kadzie... in-
 synnować rząd... dawać instrukcje
 urzędnikom!... Przeciwnie to dawniej le-
 pnie były czasy, gdzie takich rzeczy
 nie wolno było drukować... przeobrażac-
nie No, dziś wprawdzie drukują, ale
 sobie z tego wikt nie robi. — A
 to znów co?... ^{„Przebiegi literackie”...} Praca p. Andrze-
ja Wieluńskiego o jednej z najważ-
niejszych kwestyj ekonomii polity-
cznej porazuje człowieka myśliciel-
nego i myślaczego. Należy to dzieło
jest miłośnicom owocem dźwiganej pra-
cy i oryginalnych studiów... No pro-
szę, to ten pan Andrzej drukuje, wy-
daje książki i smie się podawać o
posadę!... A widział kto co podobnie,

go!... a któryż to porządny urzędnik, któ-
 ry pan Prezes albo Kadca drukuje? To
 zgroza!... Takie próżniaki podają się
 o posady!... A, zaraz ja mu to zarotuję,
 na podawiv. /idzie do biurka i porusza papiery/
 Proszę, drukuje... chce być mądrzejszym
 od wszystkich!... Masz za to malam
 notarn. /pisze słowkiem/"N.B. drukuje"
 /wraca na powrót podania/. Postwiy ci to za
 dobrą rekomendacyą. /stychai powolne stępa-
nie/. P. Czubat bieżnie do drzwi i otwiera je na rozcień
 W sieni może nie dosyć widno...
 raczy pan Kadca darować. /P. Kadca
wchodzi/. P. Czubat we drzwiach podaje mu ramię,
na którym Kadca się opiera, powoli i ciężko stę-
pać).

Scena 5.

P. Kadca. P. Czubat.

P. Radca. / we Drexwiach /

Te obowiązki, ah te obowiązki!

P. Czubut.

Biedny pan Radca, oj biedny pan Radca!

P. Radca. / paparty na Pami Czubut, /
staje w potamie Drazki / Nie wierzyysz Pami Czub,

but, co to za praca!

P. Czubut.

Wierzę, Pami Radco, bardzo mocno
wierzę. / śda razem hu potetowi przed eto tem!

P. Radca.

Czuje się ogromnie spatygowany.

P. Czubut.

Wierzę, Pami Radca, sobie odprocznie wygo-
nie. / pomaga nam naszym!

P. Radca.

Dziękuję.

P. Czubut.

P. Czubut.

Stożeczek pod nogi, to będzie jeszcze wy,
górniczy. czuma etnologia, po podłożu i podstawie stąd
cy stożeczek pod nogi, Tak dobrze?

P. Kadca.

Dobrze.

P. Czubut.

A może jasia pod górny?

P. Kadca.

Nie, Dzielaję, nie potrzeba.

P. Czubut.

A może ugaroko?... Mam osobnie dla
jawa Kadcy... wyborze, pachna, jak
pięknie.

P. Kadca.

Lapala.

P. Czubut.

Widnie Do kłótki, biernie stamtąd ugaro, mina ho,

nimozem, zapala zapalnik i podaje ogień!

P. Radca.

(puszczając dym) Dobrze... pachnie... To zapewne
nie prezent?... Ale nie rób sobie subje-
ktyw, kochany kuzynie, usiądź.

S. Cembur.

(wyczerpana sobie stół, ale w pierwszej odległości od Radcy)

P. Radca.

Tęcza mi trochę lepij.

S. Cembur.

Pan Radca powinien więcej uważać
na swoje zdrowie, nie wchodzić się tak
bardzo.....

P. Radca.

Chyba ja to mogę!... Jeśli ja czego nie
zrobię, nie wie będzie zrobione. Cały
ciężar pracy spoczywa tylko na mo-
jej głowie.

P. Czubiut.

Ja podziwiam zawrze p. Radez. To prac,
choć i wyobrażenie, jak można tak
wzrostkiem podróżać!

P. Radez.

Trzeba, kochany kuzynie, trzeba ko-
niecznie. Kto jest na takim stopniu,
jak ja, musi zapomnieć o sobie, po-
święcić się cały dla dobra ogółu.

P. Czubiut.

A tak, tak, ... to dobro ogółu bardzo
dużo nas kosztuje... znam ja się na
tym... A z czego się to dostało tyśi-
my?... z czego się kwęka przed czasem? oho!

P. Radez.

Albo wyobraź sobie i dżisiaj. Ledwie
co przyjechałem, pan prezes prosi
mnie na obiad. Trzeba iść, bo obowiązek

26.

haci stoye wixyte, panu Precesowi. Mu-
sialem zabawić przeszło dwie godziny.
No, obiad był dobry, ale wino... tak, nie
bardzo. Wychodzimy razem od Precesa,
spotyka nas pan Dyrektor i prosi na
wino. Coś robić? Dyrektor chce widzieć,
nie macie w mojej osobie moje stano-
wisko, mój tytuł... obowiązek hacie
uczynić radość mej godności... i idź-
cie z nimi na wino... A było lepsze niż
u Precesa... I tak kawore i kawore obowią-
zki, ciężary, praca!... aż głowa trzeszczy!

P. Czebuc.

Powtarzam jeszcze raz: pan Radca powi-
nien się więcej szanować...

P. Radca.

Alex nie może, nie może.

P. Czebuc.

27.

W lecie pojedź sobie na kilka tygodni do
Karpiełek.....

P. Radca.

Ani spódek!... Wtedy największa praca,
jedź się, na komisye, na inspekcye...
a dyety!...

P. Czubut.

reflektuj się! A prawda — dyety!

P. Radca.

Dziś wieczór znów ta sesya! Muszę, zno-
wem referować całą sprawę, wszystkich ob-
jaśnić, wszystko wytłumaczyć, na wszyst-
kich gardać, bo wszyscy siedzą, jak malowa-
ni, i nie wiedzą nawet, o co chodzi.

P. Czubut.

Podaj to dawne czasy, kiedy się obcho-
dziło bez tych wszystkich sesyj i wszyst-
ko szło tam z góry! von oben!

P. Radea.

No widzisz, bochany kurynie, tak abso-
lutnie... i tak głownie nie można tego
mówić. Teraz nowy porządek... konstytucja,
... autonomia... musimy się do tego za-
stosować i przyzwyczaić. A jeśli rzeczy
znów się odwrócą... no, to my znów
się do nich dostosujemy.

P. Czubut.

Tuż to u pana Radey rozmawia-
liście całe na palcach / ministerstwa /

P. Radea.

Próbując się Tak, tak, przedewszystkiem trze-
ba o tem myśleć, ażeby się znowe było rada.
A, dobrze, ztem sobie przypomniał - czy
przymiesiano z białym papierem?

P. Czubut. / wstaje /

Ja, ja tutaj. Pan Radea może jeszcze

przejrzeć podania? Spora tego paraka. już
ponieważ!

P. Radca.

Nie potrzeba, żeby to wszystko wy-
tań! Kazi je tylko Dobrze zapasować, bo
je wozem, ze sobą, na sesję. Wszakże to
już pomiędzy nami rzecz ułożona... kazi,
dydata już mamy... podaje nam rzecz!

P. Człobut.

Dziękuję łaskawości pana Radcy!

P. Radca.

Prawde mówiąc, wolę mieć za podwładnych
Indy, którzyby mi, rozumieć, wiedzieli, cze-
go chcą i sili za moim impulsem, niż jakichś
obcych, co zawsze mają pełno pretensyj...

P. Człobut.

O, pretensyj bez końca! Aniby mi
nie przypisywali łasce pana Radcy,

tylko jakimi niby swoim zasługom... fan,
 farony!... Gdyby pan Radea dostał na przy-
 kład tego Andrzeja Wieluńskiego, to
 byłby specjalik!

P. Radea

To także kandydat?

P. Czebuc.

Naturalnie. A jeszcze jaki! Zawożniak,
 mędrak, geniusz... żadnego wznowienia
 dla przekłóconych... skończył uniwersy-
 tet i wyobraź sobie p. Radea — drukuje!

P. Radea. (wstaje i przystępuje)

Skończył uniwersytet i drukuje!... Mnie
 został ministrem, skoro taki mądry!...
 Niech czeka, co mnie po takiej skromnej po-
 sadzie... to za mało dla tak wielkiego czło-
 wieka!... Staś dostanie posadę i basta!...
 Ah, ah — miał mi się jeszcze prezentować...

P. Czubut.

(patrzaj na zegarek) Prawda... powinienem tu już być. proszę Urwisz!... mówilem mu, żeby się spieszył.

P. Radca.

To nie dobrze, że się spóźnia....

P. Czubut.

Właściwie on tu już był... czekał na pana Radcę... ale... ale moja żona po-
stała go w jakimś interesie... Pan Rad-
ca wie, że kobiety zawsze mają jakieś in-
teresa.

P. Radca.

To co innego, powinien się przyzwyczaić do punktualności.

P. Czubut.

Stas' jest wrogiem punktualności,
panie Radco - ani na sekundę nigdy

nie chybi. Ale chłopa wyśko ma także do-
bre serce, i także posłuszny, nie wie-
sział odmówić.

P. Czubut. / Radca.
To pięknie. Powinien się wyzwykać
do posłuszeństwa.

Scena 6.
P. Radca. / P. Czubut. / Stas.

(Stas. młodzi przysto atmirajac Duro i traciem; wa-
fratem, w jedny z nami; reszta ubrania, jak przed-
tem kolorowa. P. Czubut podchodzi do niego. P. Radca
ucisza w fotelu.)

Stas.
Tuz jestem!... a co, nie przysto?...

P. Czubut.
(sionij do Stasia) Aj, jakies ty sie ubral?!...

Stas.
A co, nie dobrze?

P. Czebuc. / po maxijac gestem na
resite ubrasnia / Ale to?...

Stas. / nachylajac sie do ruky P. Czeb.
huta / To... to mole mi pogryzty. / a.s. / Na to
już nie miałem czasu. / ablika sie do Kaduy i kłania
Umixonu sūga wuja dobrodzieja...

P. Czebuc. / stojac po Drugiej stro-
nie podzeptuje mu / Pina Kaduy!...

Stas. / zwraca sie i patrzy na niego
Aha! / zwraca sie do Kaduy / Umixonu sūga pina Kaduy...
dobrodzieja.

P. Kadua. / hina mu głowa z miną
profesorycjalnie pomyśla / Ź jakże tam poszedł inte-
res, panie Stawisławie?

Stas.
Interes?... Eh, żnis nie bardzo dobrze... Źorja by
ła coś w tym humorze...

P. Czebuc.

fn. s. Jexus Marga, co on gada...

P. Kadca.

A co' to za Joxia?

Stas. / ucina na stołku, na kłój m
siidziat P. Crubut / To p. Kadca wie wie?... Pa,
 jakiz ja nie mardy, skadzeby p. Kadca mogł
 wiezcie! Joxia to sobie...

P. Crubut. / mygnajac sie przed Kadca,

Nie gadałbyś dingo!... To mojaiona do tej Joxi
 w interesie go postać.

Stas. / patrac na niego ze zdziwie
niuma potem miastkuje sie / A, a, to ta sama, ta
 sama. Bardzo prociwa, dxieroczyna... stryjen;
 ka mię tam cęsto posyła... bardzo cęsto.

P. Kadca. / id chwili midawia nie
zadawalniony patrzy na Stasia — do Crubuta / Klacze,
 go on usiadł?

P. Crubut. / tracajac Stasia —

po cichu / Wstanie! / Stas' wstaje krzyżując się!

P. Radea.

(d.s.) Z tymi ludźmi nie można być ani na chmi,
le po przyjaźnielstwu — zaraż sobie prokwalaja.

(Kobi ruszon moxyto, mierz. Chwilowa pauza. Radea
patrzy przed siebie, uderzając jedną nogę, a podłogę. Stas'
patrzy w ziemię obracając wązku kapelusza, a p. Czubut u per-
nyw preestrachem na Radea.)

P. Radea.

(do Czubuta) Czemur on nie nie mówi?

P. Czubut.

(do Stasia) Mowie precie!

Stas'.

(do Czubuta) Niedo nie wiem co.

P. Czubut. (zastępowany)

Jan Radea niech raży darować... to to jeszcze
bardzo nieśmiało... a mają zaszczyt pierw-
szy raz się prezentować... (m.s.) A, osieł prze-

36.

klety!

P. Radca. (trach, udobromhany)

Pojmuję, ja to, pojmuje. Widać zasługi i wyso-
kiego stopnia musi koniecznie w ten sposób
działać na umysły nieokazanej młodzieży. A-
le bądźże wałpan pierwszy, nie masz przed sobą
nie tylko zwierzchnika, ale człowieka z oj-
cowskiem i przyjaźnielskiem nerwiciem.

P. Czubut. (nieczony)

Ak, pewnie panie Radco!... (do Stasia) Pocałujcie go
w rękę!

Stas.

(do Czubuta, obrzucając się) Jeszcze czego!

P. Radca.

Wien stucham — czego wałpan sobie wyprasza?

Stas.

To p. Radca już wie, bo stryj mówił już panu
Radcy, czego ja chcę....

P. Crubut.

(podpamiętajcie) Proszę... kulturalnie!

Stas.

(proszę) Chciałbym powiedzieć: o co ja proszę. P. d.
Kulturalnie!... to już dla mnie.

P. Radea.

To dobrze, mój kochany, ale ja muszę z two-
ich ust prośbę usłyszeć... osobistie pominię-
nie takie proszę... Wszak w tym celu proszę,
żeś o audyencyę.....

Stas.

Wiem ja proszę, bardzo proszę, żeby mi pan
Radea dał tę posadę....

P. Radea.

(d. s.) Naabyt łaskawie w prośzeniu! (zł.) Zle-
sij wyraził. Ja nie mogę ci dać posady. Ja
tylko mogę poprzeć twoją sprawę, przedsta-
wić pochlebnie twoje zalety, uwzględnić ją.

skarbie twoje zdolności i zasługi, jakoteż zasługi twojego stryja, które nie mało do dobrej opinii o tobie przyczynić się mogą.

P. Czubut.

Tak, tak — pięćdziesiąt Belobungsdeseretów dostałem przez swoje życie!

P. Kadea.

Podziękuj mię naprzód swojemu stryjowi i bierz go sobie za wzór w swoim zawodzie.

Stas. *(bierze P. Czubuta na ręce / po*

tedy /) Oh, dziękuję ci stryju dobrodzieju!

P. Czubut. *(brzytnie się z bólem)*

Świny jestem szczerości twego podziękowania.

(n. s.) Muttaj... ledwie palec czuje. Już to mogę powiedzieć p. Kadeo, że serce ma złote. *(pisiskając)*

Stas. Błogosławie, się, mój synowcze... niech ci się dobrze dzieje... awansuj co rok... *(prawy*

na uśmiechnięcie)

Stas. / broniąc się /

Ostroinnie, mój krawat!... m. s. / żeby go! poniał
mi krawat, który dziś cały dzień zachował
się.

P. Radca.

Coż to scena prawdziwie patriarchalna!
Wierzę mi, że z takich tylko ludzi rodzą
się wyteżeni słupcy i filary społeczeństwa.

Stas.

m. s. Tyle czasu tutaj tracę, żeby słuchać o ja-
kichś tam filarach!

P. Radca.

Musisz o tym wiedzieć p. Stanisławie, że po-
sada twoja będzie nas kosztować dwiście sta-
ran i zachodów. Nie przyjdzie to łatwo...
nie... Konkurentów masa, bo posada
dobra. Pamiętaj zatem, żeś powinien być
wciążem; nie zapominać nigdy, że masa

10.

chleb z mojej Łaski; nie należeć nigdy do
żadnej koteryi, któraby przeciw mnie in-
trygowala, i owszem w danym razie prze-
stąpiła nie o tem... rozumiesz?... Nie po-
trebuję ci mówić, że masz wyrażać się o mnie
nawet w mojej nieobecności ze szcira i szcero-
waniem... nie chodzi tu o moje, osobę, ale o
moje stanowisko.... A jak zastaniesz sobie na
moje względy, będę i dalej o wacpamni pra-
miatał.

P. Czubut.

Stasin, słuchaj tego, jak ewangelii!

Stas.

[do P.] Żeby się już raz skończyły te mudy!

P. Radea.

[do P. Czubuta] Dlaczego on się nie kłania?

P. Czubut.

[do Radey] Wronszony, pater, p. Radea, jak wzru,

111

irony! / do Stasia / Podziękujcie rygusie!

Stas.

zbliza się do Stasia, chce go uścisnąć / Ah, panie Radeo, je-
stem wdzięczny... okrutnie jestem wdzięczny!

S. Radeo.

zsunął się - a niechciał / No, no już dobrze... nie
potrzeba... więcej... więcej... prótaje - pozierają
mu / Czuje p. Crubut, że mu trochę głowa
boli.

S. Radeo, Crubut.

Deszczaby też... taka praca!

S. Radeo.

W gardle mi jakos' kwaśno... To wino w cie-
rze nie było wytrawne... Pójdę do siebie.

S. Crubut.

Możeby czarnej kawy?...

S. Radeo.

Dobrze - czarnej kawy, a potem trochę się

42.

zdrzemne.

S. Czubił.

(podojaj nasz, Kadca) Biedny pan Kadca!... to grzech
do prawdy - tak się zabija.

S. Kadca. idac ku Dariuszowi na

prawa Coż robić?... nie mogę, inaczej, nie mo-

gę! S. Czubił idac z Kadca, porucił nieważnie gościem Sta-
siem, żeby się ustawił. Staś kłania się kilka razy z przesadą)

Scena 7.

Stas. / sam /

(patrac na odchodzący - po chwili) A!... eymbały!...

Ważcie mi się prosić, kłaniać, całować porę,
haci... wielki ludzie z przestępnym głowami!... Do-
bre - nie nie to nie kosztuje!... Ale porzekaj
cie, ja sobie to kiedyś powetuje; Tak zostanie
takie takim panem Kadca, to karę sobie
tak samo się kłaniać, i prosić o protekcję,
i być, robić takie same wielkie miny, jak

wy! rozciąga się na fotelu myślowym naprzód nogi! Niech
 ich piorun trzaśnie!... będę miał Zalungs,
 bogów i pensyę — to grunt! Będę się kłó-
 nił, kiedy tego chce... to jeszcze najbliżej
 są roboty!... a będę miał — jeszcze lepiej niż
 teraz! padłszy kapelusz do góry! Najprzód do Łodzi
 przenieść się do Łodzi... Łozia ma więcej szę,
 kw... cała jennesse doręć garnie się do
 niej... i blondynka!... ja przepadam za blon-
 dynkami. zayma się przedk, kładzie kapelusz na głowę!
 Ale dżis to jeszcze pójdę do Łodzi — obicajątem
 jej się na całej pół Śmia. szczęśliwie ku drzwiom, we
 drzwiach spotyka Andrzeja i zatrzymuje się! Aj, do diabła!
 o mało ci nosa nie rozbiłem. Daruj mi filozofie!
 wiem, że ja zawsze taki warjat!

Scena 8.
Stas, Andrzej.
Andrzej.

14.

Dzien dobry!

Stas.

A po co ty tutaj? ... śmiesz się, Czy do Maryni?

Andrzej.

Co też ty mówisz?

Stas.

Nie zapieraj się, nie zapieraj. Widziałem
ja was na wieczorkach u cioci Terli...
a w ogrodzie Łankowym, na ławce, nie scho-
dziliście się... co?

Andrzej.

Dajcie pokój gaduło!

Stas.

No, ja nie myślę nic złego - bron' Bóże!
ty taki estowski poważny...

Andrzej.

Chciałem się widzieć z panem Parnulskim.

Stas.

Pak? Test, jest!... Masz interes?... Kła-
niaj mu się, nie zapominaj mu się kła-
niać! Bądź zdrow! /myli się/

Andrzej. /same/

Więc dobrze napisała mi Marynia, że go
o tym czasie zastane. /Marynia ubiega się do drzwi
na lewo/

Scena 9.

Andrzej, Marynia.

Marynia.

Testes pan!

Andrzej. /obracając się i postępując ja/

Panna Marynia!

Marynia.

Upatrywałam pana przez okno i widziałam,
jak wszedłś....

Andrzej. /ciągnąc ją w rękę/

Dobra panna Marynia!

46.

Marynia.

Ażebij panu Dopomoc na wstępie...

Andrzej.

Dziękuję.

Marynia.

Byłam niepokojna, czyś pan odebrał
karteczkę...

Andrzej.

Odebrałem, jak pani widziała.

Marynia.

Dziękuję bardzo, żeś pan spełnił me życzenie.

Andrzej.

Jest najpункtualniej, chociaż nie bez żalw...

Marynia.

Nie bez żalw, panie Andrzeju?...
Andrzej.

Andrzej.

Niech to pania, nie gniewa. Przykro mi było,
bo się to nie zgadza z moimi pojęciami..

Marynia.

Ńa pana przepraszaam, iem się naraziła
na tę nieprzyjemność....

Andrzej.

Co pani mówisz?...

Marynia.

Ale to potrzebne było, koniecznie potrzebne...

Andrzej.

Jednak, gdybyś pani pozwoliła, wspaniałym
się jeszcze tej chwili.....

Marynia.

Ah, nie róć pan tego!... wszystko przeprawić!...

Andrzej.

Zrobiłem przecież jak najformalniejsze podanie....

Marynia.

Ń zdaje się, panu, że to dosyć?...

Andrzej.

Dołączylem moje świadectwa, dowody moich

48

kwalifikacji, moje prace naukowe....

Marynia.

To wszystko nie wystarczy... oni na kwalifi-
kacje nie patrzą....

Andrzej.

Tak przecież dzieje się na całym świecie!..

Marynia.

Pan masz rozum, panie Andrzeju - ja wiem...
ale moja kobieca głowa powiada mi co innego...

Andrzej. /śmiesz się/

Ź coż panii powiada ta „kobieca głowa”?

Marynia.

Że pismo nie tyle przekłamania, co erłówek.

Andrzej.

Trąciłś pan w bardzo szczerą, myśl filozoficzną.

Marynia.

A potem... potem, że panu Radcy trzeba
się pokłonić koniecznie, prosić go o pro...

lekcya. Moxie to panu nie wyda się tak szczerą,
nie filozoficzną myślą, ale nie uwierzysz
pan, jak owi to lubia.

Andrzej.

Testo także filozofia, lubo nieco smutna.
odwrotna strona medalu wybitego na cześć
sprawiedliwości i godności ludzkiej... ba,
quo, w którym trzeba skalać nogi, chce
dojść na grunt, na którym rośnie kawałek
chleba!

Marynia.

Cóż robić? kiedy się bez tego nie obejrzic...

Andrzej.

To prawda. Gdybyśmy nie dostali prośady, nie
mógłbyśmy nicé i ciebie, kochana panino
Marjo!

Marynia.

A wierzisz pan, że to koniecznie potrzebne.

Żeby było jeszcze lepiej, gdybyś mi pan pozwolił, lić powieścić o wszystkim ojem...

Andrzej.

O nie panu, na to nie pozwolę. Mogę się przedstawić panu Karmelskiemu, ażeby poznał osobieście człowieka, o którym ma znamie wydawać. Mogę swą wziętą pochlebić jego proźności, jeżeli jest tak mało duszny, ale nie zgodzę się na to, a byś mówiła ojem, że cię Kocham, że chcę prosić o twoją rękę, gdy będę miał sta nowisko. Czyżby nie wydawałossię komu, że biorę, ciebie, aby dostać posadę, że dostaje, prośbę, dlatego, że z toba się żenię?... Byłoby to ubliżeniem dla nas obojga.

Marysia.

Żwi nie chcę, nie chcę... nie myślę o tem...

57
przekonałeś mnie pan zupełnie... tylko nie
rób pan takiej miiny serjo!

Andrzej.

To niemożli. Są rzeczy, które zawsze umi,
sągnięć. Ale teraz już przeszło - nieprawda?

Marynia.

Prawda, prawda! Tak ja lubię, kiedy się pan u,
świechasz!

Andrzej.

Z taką miną najlepiej pono się prosić o protekcję...

Marynia.

A więc idź pan. Wuj jest u siebie. pokazuje nam
Dziami na prawo, Ale, ale!... procechaj pan chwił,
hej... kiedy jesteśmy sami, jeszcze panu coś powiem.

Andrzej.

Cóż takiego?

Marynia.

Miałam znower dnis' biot.

Andrzej.

Czy tego anonimna?

Marysia.

Tak jest. Takis' chłopak rzucił mi go na scho-
dach pod nogi.

Andrzej.

Czy tak zabawny jak dwa poprzednie?

Marysia.

Jeszcze zabawniejszy i jeszcze więcej w nim
błędów ortograficznych, ale więcej pan, za-
czynam się domyślać, kto je pisuje.

Andrzej.

Ktoż taki? Marysia. Niezawodnie ten mały, chudy jegomość, który
niejakiego czasu przesiaduje mi, sobą, na ulicy. Andrzej. Być łatwo może

Marysia.

Wyobraź sobie pan, ten skrypty adorator so-
raz więcej odstawia swoje incognito.

Andrzej.

Czy tak?

Marynia.

Pierwszy list był bez podpisu, nad drugim
litera G, na ostatnim już trzy litery G, r, z. . . .

Andrzej.

G - G, r, z. . . nie znam takiego nazwiska. Źmija
się się! Może to: grechotnik.

Marynia.

A może: grab! Ha, ha, ha! Źmija się oboje!

Ź. Czubut i za nim Ź. Pęlagia z powrotem, w ręku
wchodzą z drami po prawej. Andrzej i Marynia cofają
się trochę w tył!

Scena 10.

Ź. Czubut. Ź. Pęlagia. Andrzej.

Marynia.

Ź. Czubut. (wchodzi)

Usiadł sobie tutaj Pęlagin, niech p. Kowca
ma spokój. Wszakże ci tu będzie dobrze, co?

Ź. Pęlagia. (siadając po prawej)

Świ dobre, dobre!... Niech się tam twój pan
Kadca wyśpi.

P. Czubet. patracając się do Marysi
Cóż tu były za śmiechy? Tak możesz śmiać się,
kiedy pan Kadca jest w domu! Andrzej przybli-
ża się i kłania Kochany pan Andrzej!... a jakże
się mamy!...

Andrzej.
Przybyłem tu przed chwila....

P. Czubet.
Czémże mogę służyć panu dobrodziejowi?

Andrzej.
Chciałbym widzieć się z panem Pamiłskim....

Marysia.
Pan Andrzej chce się prezentować panu Kadcy.

P. Czubet.
idąc Chąd mi się to wzięło? grzesz Mój łaj-
shawco, teraz nie można....

Andrzej.

Pan Radea słyszącem jest w domu...

Marynia. (kucie się)

Ja pójdę powiadzić wujowi...

P. Crubut.

(do Maryni) Zatrzymaj się!... (do Andrzeja) Pan Radea obecnie zajęty... pracuje w siebie...

P. Pelagia.

Ja! O!... chrapie, aż miło!

Andrzej.

Wicie może później?...

P. Crubut.

Tak - później... za godzinę... za półtorej...

Marynia.

Czy nie można by przeczaj?...

P. Crubut.

Przeczajani sposob... nie można...

Andrzej.

Stawie się później... (pitanie się jakby chceś odejść)

P. Czubut. (patrzy na niego)

Ale dokąd się to kochanemu panno tak spieszy... siadał pan, pogawędził chwileczkę... chociaż ze starymi miłmo... zgardłem, nieprawda?...

P. Czubut i Anirej siadają

Marynia.

(m.s.) Ojciec coś nadto grzeszny!... (p.t.) Mój ojciec, pan Anirej chciały...

P. Czubut.

(do Maryni) Co cido tego, aby pan Anirej chciał!

(do Anireja) O' coż tam słychać dobrego?... Wszystko dobrze - czy nie tam?... Ldrowca ko widai stary... twarzyska jak malina... Ej, musi się to bałannic dźwięczta, musi...

P. Kłazia.

O, o! stary, dałbyś też piokój!

P. Czubut.

No i wż w tém cżego? Póki się jest młodym...

Andrzej. /śmiejąc się/

Trzeba używać świata, chce pan dobrodziej powie,
dzieci.

S. Czebuc.

A naturalnie! Ja kochany panie bo to już
dawno, dawno abdykowałem....

S. Pelagia. /rozmyślając z nieustannym

sentowaniem nakręciła/ O, o, jeszcze by też czego!

Marynia.

Mój ojczulku, pan Kasia zapewne to podanie....

S. Czebuc.

(do Maryni) Nie wtrącaj się! (trącając Andrzejowi prostopadło po
kolanie) Krytałem, krytałem... wielkie prochrwały
po gazetach... winszuję....

Andrzej.

Pan dobrodziej zbyt łaskawy....

Marynia.

Co?... o pannę Andrzeję pisze, w gawędzie?... A gdzie to ojczulku?... /jakby miała iść szukać garoty!

S. Prubut. /Przyciąga się do niej
z gościem) Tylko ty daj sobie spokój! Co ci
bie mają obchodzić garoty?....

/Wchodzi: S. Domicella, za nią Gurywka, białony przez całą
scenę, trzymając kapelusz w obu rękach, z ogromną spuchniętą
czosnką w ręku. S. Domicella widać czarna, z
gęstym wąsem na twarzy. Gurywka ma przed sobą, w białym
okularniku i w drugim białym krawacie; kamizelka
czarna pod suknię. S. Prubut i Andrzeja za ich wejściem wstępują

Scena II.

S. Prubut, S. Selagia, Andrzeja,
Marynia, S. Domicella i Gurywka.

S. Domicella. /wchodzi przodem,
poenwistym krokiem, opierając się, jak na lasce, na
dużej parasolce; mówi przodem i surowym tonem.

San Rada mieszka tutaj?....

P. Crubut.

Mieszka, pani dobrodziejko.

P. Domicella.

Czy zastanawiam?...?

P. Crubut.

Zastaniam pani dobrodziejka.

P. Domicella.

Proszę anonsovaci....

P. Crubut.

Muszę przeprosić... p. Kadca zajety... pracuje w
siebie...

P. Domicella.

Łednak, gdy się dowie.....

P. Crubut.

Żadna miara, takawa pani... Bardzo zajety... referaty...
bardzo pilnie referaty... ale tak za godzinę, za dwie...

P. Domicella.

Dobrze. Proszę powiedzieć panu Kadcy, że

byliśmy. Domicella Stawatuńska i panie,
 kōb Grywka. /proszkuje na Grywke, który przy Damiar
ktania się nisko p. Crubutowi!

P. Crubut.

(d.s.) A, kandydat!... /kinając ręką /Nō, post festum!

P. Pelagia. /patrując pod rękę na

Grywke /O, o, co za Drivolag?!...

Marysia. /śmiejąc się, pokazuje

na Grywke /Panie Andrzeju, mój adorator!

Andrzej. /stając samo do Marysi

A, w istocie!... P., r., z....

P. Domicella.

Proszę uprzedzić pana Karę, przyjdź
dziś wieczorem.

(ktania się — P. Crubut stawia. P. Domicella obracając się ku

Damiarowi, epostrofa Andrzeja, miewygo wyzna) Pan

Wielmiński, jeśli się nie mylę...

Andrzej. /ktaniając się

Nie myli się pani dobrodziejka.

Marynia. / do Andrzeja /

Jak ona na pana spojrzęła!

Andrzej.

Znam ją, a towarzystwa; niemożę mieć strawić...

(mówiąc dalej iście)

P. Domicella. / poruszając do P. Br.

kuta wskazuje mu Andrzeja / To kandydat?!...

P. Czubek.

Sadobno....

P. Domicella.

Niech go się p. Radca strzeże!... / z przyciskaniem /

człowiek bardzo niebezpieczny! / P. Czubek hi,

wa potakującego głowę /

Marynia. / w rozmowie z Andrzejem /

Drygnę się, mimowoli głębiej / A dewotka!

P. Pelagia. / przywróciła Domicella /

O, o, co ta znówu plecie!

62.

P. Domicella. / podnosząc ręce, do gó-
ry! Bardzo niebezpieczny!... powtarzam pa-
nu: bardzo niebezpieczny!

Andrzej. / skłaniając się do P. Can-
luta! Pan dobrodziej! pozwoli, ja także
proiegnam. P. Domicella odchodzi skłaniając się oburzym
i wyjątkiem Andrzeja, na którego od niechęci spo-
gląda. La mia Andrzej, przed którym Przyroda, skła-
niając się nagle, na progu się cofa!

P. Rubet. / skłaniając się odchodzą-
cy i idąc do drzwi! Upadłam do nóg... za
gozinkę... za drzwi... upadłam do nóg, upadłam
do nóg!

Akt II

Ten sam pokój!

Scena 1.

P. Radca, P. Rubet.

(wychodzi z drzwi po prawej - P. Radca w szlafrokach)

S. Kadca. /przerucrajac oczy/

Długo spaćem?

S. Czubut.

Dobra gozinka.

S. Kadca. /przewracajac sie/

Cokolwiek mi sie polepszyło....

S. Czubut.

Nie na długo to, nie na długo! znów sie pogorszy....

S. Kadca.

Hej, hej... albo co?...

S. Czubut.

Nowa praca... mieliśmy tu już gości.....

S. Kadca.

Do mnie?...

S. Czubut.

Cała procesja suplikantów....

S. Kadca.

Ale kurcynek nie powiedziales im, ze spie?...

P. Crubut. / epo glada na niego ze
znaczeniem - patam uderze sie w czoło / Przebież
 mię, tu nie bito!... Powiedziałem im, że pan
 Kádca pracuje... I dalibóg, nie skłamałem,
 bo ja rzekę, że pan Kádca nawet we śnie
 pełni urzędowanie.

P. Kádca.

Zdaje się, że tak jest. Mój urząd, mogę
 powiedzieć: przeszedł mi w krew... a po-
 nieważ krew ciągle i we śnie wyrusza,
 je, więc z tego wypływa konieczność, że ja
 nawet śpiąc urzęduję. Bardzo trafnie, bar-
 dzo trafnie to powiedziałeś, panie Cru-
 but!... I ktoż tu był?..

P. Crubut.

Tasłaś panna Bławatnicka z panem Grzywką...

P. Kádca.

Bławatnicka... Grzywką... nie, nie znam.

P. Czubut.

Przywka to jest kandydat, przystań podanie...

P. Kadea.

Aha!... Nie, nie znam kandydów.

P. Czubut (półgłosem)

Tym lepiej...

P. Kadea.

Co takiego?

P. Czubut.

Nie... nie... nie... ot, tak sobie coś mruknąłem...

P. Kadea (półgłosem)

Wcale nie przyszedłem!...

P. Czubut.

Co pan Kadea mówi?

P. Kadea.

Ej, tak sobie - od niechcienia coś powiedziałem...

P. Czubut.

Pan Kadea, jak miarkuję, się obraził...

P. Kadea.

Zachciałes' znower!... nie, nie, bynajmniej..

P. Prubut.

Niech pan Kadea mi powie, co powie dziać!...

P. Kadea.

Dajcie już temu pokój, nie warnego...

P. Prubut.

Słowo honoru, panie Kadea?...

P. Kadea.

Nudny jesteś, panie Prubut! Ktoż tu był więcej?

P. Prubut.

Ale pan Kadea się nie gniewa?

P. Kadea.

Ależ nie, nie, nie!... A to można cierpliwość stracić!...

P. Prubut.

Już ^{ex}wierzę, wierzę... tylko niech p. Kadea się nie

quienwa...

69.

P. Kadca.

Wier się drisiój niedowiem, kto tu był więcej?...

P. Crubut. / za znaszeniem /

Niech też pan Kadca zgadnie....

P. Kadca.

Ah tego już za wiele, panie Crubut!... Coż to?
chcesz, żebyś widność całego kraju umiał
na pamięć?... Do mnie tyle ludzi udaje
się o protekcya....

P. Crubut.

Chcę, że pan Kadca nigdyby nie zgadł,
wraz z takim niespodziewana... Ktoby
o tem był pomyślał, mnie się to w głowie
pomiesić nie mogło, skąd mu się to wie,
to. Ale dobre powiadają: przyjdzie koza do woza...

P. Kadca.

No więc któż, któż taki?....

P. Prubut.

Jednym słowem: pan Andrzej...

P. Kadca.

Andrzej? ten, co skończył uniwersytet?.. co drukuje?.. ten arogant?.. A, to umiecie, czy, to umiecie bardzo dobrze!

P. Prubut.

Ź pan Kadca myśli go przyjąć?...

P. Kadca.

Nieinaczej, a nieinaczej! widziałem moją kuzynkę, co to miy znawczy, kiedy nawet tak, ki impertinent prosiwa się do ciebie, goś... Ale darmo! nasza powaga musi im imponować, temu się nie potrafi sprzeciwić, musiada racjonalnie, O, bardzo jestem rade, bardzo!

P. Prubut.

(n.s. huczas głowa) Hm, hm, coś mi się to

bardzo spodobalo. (głosno) Ale, panie Radco,
ja nie wiem z pewnością, czy on tu jeźdź,
czy przyjdzie...

P. Radco.

Takto? Nie powiedziacieś mi, że będę w domu?

P. Czubut.

Dałem mu to wprawdzie do zrozumie-
nia, ale znówu tak bardzo nie zapraszam...

P. Radca.

A, co zamierzysz! Takie można było
nie powiedzieć mi tego!... gdzie głowa!
... gdzie rozum!...

P. Czubut.

(d. s.) Do palarni! coś mi się strasznie mo-
ta. (głosno) Ho, ho!.. jeszcze stary mi pokpi
głowa, panie Radco! Nie powiedziacieś
mi wyraźnie, że może przyjść pó-
źniej, ale dając do zrozumienia, że

70.

tam za godzinę lub za dwie pan Kadca be-
dzie Tashaw z nim się widzieć. On z pew-
nością przyjdzie - ani myśleć o tym!...
Widziatem pro nim, miał wielką ochotę,...

P. Kadca.

To dobre... dobre... a widziysz, miał wielką ochotę,
nie powiędziatem... oho, co my, to my! To nie bar-
dzo wiesz,....

P. Czubut.

Ale pan Kadca pozwoli, że się tyry Stasia...

P. Kadca. / mybuchajac smiechem

dobroduszym / A to ci się coś przywidziało, pa-
nie Czubut!... Coż to ma mieć wspólnego ze
Stasiem?... / nachylajac się na fotelu na jego stro-
ny / Widziysz, to wszystko to się robi tyl-
ko... ot tak, dla popularności. Lijemy
w nowej epoce, dla każdego trzeba być
grzesznym, wylanym, a narzec z po-

77

Świeceniem — inaczey zarachby to rozstrabi,
ki po świecie, donieśli gazeciarron
i opinia publiczna Bóg wie nie coby,
na nas wymyślała. Taby się doniosło
tam wyżej... coraz wyżej, i tam w go,
we krymionoby się na nas, że nie
umiemy urzędować i rządzić. Coż to orko,
dzi być przystępnym, wysłuchać, za,
pewnie i przyrzec?... Od zegorzi były,
by liberalne rządy?... Trabi się i tak
swoje po cieln i tak samo, jasz się dow,
niej robiło, a popularności coraz więcej
rośnie i opinia publiczna znajdzie
dla nas nawet pochwalny artykuł w
gazecie.

S. Czubert.

No, proszę, to tak?... ha!... Ale jasz to dziś
przewrócone wszystko do góry nogami!...

Dawniej to tego wyrazu „popularność” wcale nie było, a „opinija publiczna” to się, tył, bo czepliła szubrawców... dzisiaj nawet radca nie jest od niej bezpieczny! To niedługo chyba już potop będzie....

S. Radca.

Coś robisz? panie Czubut. Tempora mutantur et nos mutatur in illis..

No, nie rozumiesz tego, bo to po Łaci nie... ale to stosuje się do okoliczności.

Scena 2.

S. Radca — S. Czubut — Jagusia.

(wchodzi głośno)

Jagusia.

Proszę pana, paniemka Kazała powie, dxieć, że pan Andrzej przyszedł.

S. Czubut.

Co tobie się znów przysniło?... skądie paniemka?..

Jagusia.

Ja nie wiem skąd, ale panienka stała
na ganek i kazała powieźć.

S. Kadea.

Ten pan może tu wijsi... ale tak, zachwil,
he — rozumiesz?... (Jagusia mychodzi)

Scena 3.

S. Kadea — S. Czubut — (po chwili) S. Selagia.

S. Kadea.

Niech sobie tam trochę pozecka. — Przebrały
się, może przebrai....

S. Czubut.

Łazarz przymsię, surdut p. Kadey. (idzie na prawo)

S. Kadea. (same)

Zostać w szlafroku, czy nie?... takiego pa,
na Andrzeja można i tak przyjać...

Zdjąć szlafrok, czy nie zdjąć?... (nieznany głos)
w kierunku od szlafroka, to zsunąć go z ramion, to usunąć

74

nacioga/

S. Crubut. /wraaa/

Jest oto i surdut.

S. Kadca.

Tanie Crubut, dodaj mi rady: czy zostać w szlafroku roku, czy wziąć surdut?

S. Crubut.

Może p. Kadca nie robić sobie subiekty... nie ma dla kogo... szlafrok nam będzie imponował...

S. Kadca.

Tak myślisz?... hm, dobrze... Ale wiesz co, weźmę surdut. /przebierając się d.o./ Gotówby jeszcze napisać o tem w gazecie. /S. Crubut a nasi szlafrok

niek na prawo i wraca/ Kadca robi kilka słówków po-
patkajcie jaskby ma próba/

S. Kadca. /myślał nad czymś jeszcze

smile/ A, kochany kuzynie... poprosiło tużone;...

S. Crubut. /decyzji wzięty/

Pelagie?... act
75.

P. Kadca.

Pelagie, i Marynie, tawie.

P. Czubiut. /j. w. /

Marynie, tawie!... Przepraszam pana Kadca,
ale pan Andzej ma tu przyjsi....

P. Kadca.

Nie nie szkodzi... właśnie dlatego... /kiedy d.
Czubiut odwraca się ku drzwiom d.s. / Tak będzie wie,
ci ludzie, lepiej się wydam. /nie ma /

P. Czubiut. /na drzwiach na prawo /

Pelagin, Marynin!.. pan Kadca was prosi.

P. Pelagia. /za sceną /

Nie sobie zwijam, nie mam teraz czasu.

P. Czubiut.

Ale to pan Kadca prosi... styszalas?

P. Pelagia. /wychodzi z motobliem /

nici / No, no i coż tawiego!

S. Radca.

Kuzynki na nas nie Tashkanc. w większej to, w razie będzie nam weselej...

S. Pelagia.

No, no, jak tam konw!

S. Crebut.

A gdzie Marynia?

S. Pelagia.

Wyszła przed chwilą, z pokojem. O, idzie z panem Andrzejem. (Andrzej i Marynia wchodzi głośno)

Scena 4.

S. Radca, S. Crebut, S. Pelagia, Andrzej, Marynia.

S. Crebut. (zbliża się przedko do

Maryni) Proszę cię raz na zawsze moja kochana nie mieszaj się w sprawy urzędowe!

(Marynia ze zmięśnieniem patrzy na niego, potem zbliża się do matki, która jej podaje motek wici.)

49
FF.

P. Pelagia...

A dobrze, potrzymsz mi ^{nieci} / chłodnie jej motłoz na rę,
w. Marynia stoi obok rozmawiając wraga, na to, co się mówi
niej daję i często epizgladając na Andrzeja.

P. Czebuc. / przerentuje staniąjącego

się Andrzeja / Pan Wiktorski...

P. Kadca. / który w do tej chwili pa,

traci przed siebie, niby nie wariat przybył tego / A, praw
dobro dziej... bardzo mi przyjemnie poznać...
/ Andzej kłania się — P. Czebuc idzie na drugą stronę Kadcy i
usiada /

Marynia. / spoglądając na Andrzeja d.s.

Żakże poblaci!...

P. Kadca.

Niech pan siada. / Andzej usiada w środku sceny,
najbliżej siebie z jednej strony Marynie, z drugiej Kad
cy /

P. Pelagia. / patrując na Andrzeja

78

do Maryni) Wiesz co, pryncypalny chłopiec...

(Marynia z niemickim potakując głową) Panna

P. Kadea. /kręci się na krześle

chrypta / Hm, hm v!... /po chwili do Czubut /Tak
mi zaimponował!

P. Czubut. /m.s./

Stracił biedak rozum!

P. Kadea.

To dobrze. /do Andrzeja /Pan dobrodziej tu jwi był...!

Andrzej.

Tak jest, panie....

P. Kadea.

Maż pan dobrodziej interes do mnie....

Andrzej.

W istocie... francuski mój zapewne już mówił....

P. Kadea.

Nie, nie mi nie mówił, nie.

Marynia. /nachyla się do Andrzeja/

Imiało!

Andrzej.

Wiadomo panu, że karciostewo podanie. ...

S. Radca.

Aha!... patrzy w niego czekając, aby mówił Dalej — pausa

Marynia. /m.s./

Dalej panie Andrzej.

Andrzej.

Chciałem się panu dobrodziejowi przedstawić.

S. Radca.

Aha!... (nowa pauza)

S. Pelagia. /do Maryni, która chora,

która zmarszczeniem) Nie uważasz, spuściłaś motek...

Andrzej.

Chciałem zwrócić uwagę, pana dobrodzieja... chcia-
łem prosić...

S. Krubec. /m.s./

Jak um to twarzo idzie... jak po grzędzie.

Andrzej.

Chciałem prosić o poparcie mojej sprawy... o względy...

Marynia. / n. s. /

Dobrze, dobrze!

S. Karda. / wstaje i kłania mu się /

Kardzo dziękuję, jeśli pan dobrodziej o mnie nie zapomni. / ucinając / Muszę jednak z góry powiedzieć, że my wszyscy, od których to zależy, daliśmy sobie słowo, nikogo nie prosić. Zapewne pan to pojmiesz, że by to było rzecz niegodna, gdyby nepotyzm, albo protekcja... i że nasze sumienie... tego przecież nie będzie pan żądać, bo...

Andrzej. / przerywając przedtem /

Ja nie żądam protekcji. Nie przyszedłem prosić o to, abys mi pan dał posadę, nie zastanawiaj się w przód o swego sumienia, czy mi ją dać warto. Jestem biedny i

potrzebuje, kawałka chleba, ale dajcie ja, ko-
mukolwiek, jeżeli będzie godniejszy ode mnie.

Marysia. /d. s./

Oh ile, strasznie ile!

P. Czubut. /n. s./

Słysz pan Kadca — co za arogant!

P. Kadca.

(do Czubuta) Karax ja mu tu głowę zmyje, (głośno)
Barzo pięknie, że pan sobie nie dowierzasz.
W rzeczy samej są to obowiązki ważne i trud-
ne, wymagające wiele zdutności i doświad-
czenia. Mamy też pomiędzy kandydatami
ludzi zdolnych, zranych z pracowitości
i charakteru... Nie wiem, czy pan będzie
mógł się z nimi mierzyć...

P. Czubut. /n. s./

Przytąd mu troszkę, rogów... to nie zawadzi, nie...

Andrzej.

82

Bardzo dobrze. Ładuję też jedynie sprawić,
dlivości. I prosząc o względy, to tylko ma
tę na myśli, aiebyście panowie nie pomi-
nęli i tego także, co za mną może przemawiać.

Marynia. (n. s.)

Oh, coraz gorzej, coraz gorzej!

P. Pelagia. (patrzy na Andrzeja)

Otoż to mi się podoba!

P. Kądca.

Nie wiem, co tak dalece mogłoby za panem przemawiać,
Czyś pan już był w służbie publicznej?

Andrzej.

Nie, panie dobrodzieju, nie byłem.

P. Kądca.

Tożle... to będzie bardzo trudno... nie masz
pan żadnej praktyki....

Andrzej.

Ta posada, zdaje mi się, tego nie wymaga.

P. Kadea.

To się panu bardzo źle zdaje...

Andrzej.

Wiem dobrze, jakże są do mnie przywiązane obowiązki i spodziewam się, iż im w zupełności poddam się...

P. Kadea. *(mylnie ha głośnym śmiechem)*

Patrz się, pan spodziewa... ha, ha, ha!... Daruj pan, że się śmieję... ale doprawdy... umiesz się śmiać... z tej pewności i naiwności pańskiej... ha, ha, ha!... I na wzięcie to pan opierasz swoje nadzieje?... nieś się, uczył w uniwersytecie, nieś tam może, co drusłowat... Co za pojęcie o rzeczy!... *(przechodząc w ten prawiemy)* Jesteś pan młody, umiesz panu to przebaczyć i dać radę. Książki, systemy, teoryje — to wszystko mi nie znaczy... do się na nie nie przyda... to są rzeczy bardzo małej wagi... Zapytaj

84.

pan nas o to, nas starszych, na co nam się przy-
dały nasze studia, nasze uniwersytety? Siła,
ba, doświadczenie, rutyna — to grunt!... a
kancelarya, bierz więcej dają rozumu, niż
wszystkie nasze Arjosty!

P. Czubut. /~~zacierając ręce~~ — n. o. /

Dobrze ci?... masz teraz za swoje dobro dziejów!...

Andrzej. /~~westaje~~ /

Jednym słowem, pan dobrodziej chęca,
abym się nie łudził....

P. Kadca.

Boże uchowaj!... bynajmniej... Liadaż
pan, jaki pan goraczka! /~~Andrzej siada~~ / a nie
wiele mogą... bardzo mało... to zależy od
innych... nie uwierzysz pan, ile to w
takim razie kłopotów... intryg... ale,
co się da zrobić, to chcielibym urobić,
nie dla pana.....

Marysica /na stronie/

Ah, chwala Bogu!

S. Kadca.

Pan mię, xroxumiatēs. Chiałem tylko
przedstawić panu wainość i trudność
powołania....

Andrzej.

Dowodząc mi, że wozelka nauka mi nie war,
ta, że moja kilkunastoletnia praca jest
zasem straconym i że zamiast oddawać się stu-
diom, byłbym lepiej zrobił ^{przyjmując} ~~się~~ ^{się} za diur-
nistę...

Marysica. /n.s./

Miluz pan, na Boga!

S. Selagia.

Marysica, co robisz?... porwałas' mi kłē,

bek. /Marysica padnaci kłē, baka i podaje go matce/

S. Kadca.

A któż to mówi?... Ja także, panie dobrodzie,
ju, znam się na nauce – wiem, co to jest
nauka, cenię ją, i poważam... Tak jest,
znam się i poważam... Przyjdź pan do mnie,
znajdziesz szafy zapłtione anatomicznymi dzie-
łami.....

P. Prubert. in. s. – jakby rozumiał, o co mowa

Aa, to on mówi o fascykulach!

P. Radca.

W młodości także coś się pisało i drukowało;
póki były umiersonie obowiązki....

P. Prubert.

Teraz już, Bogu dzięki, pan Radca tego nie potrze-
buje, i każe innym za siebie pisać. —

P. Pelagia. in. s. – jakby rozumiał, o co mowa

Al, co wiedział, to powiedział.

P. Radca.

Żadna gwałtowność nam nie jest mi obojętna, a

87.

ni obca. Naprzykład... jaka pańska specjalność?

Andrzej.

Ekonomia polityczna, jak napisałem w podaniu.

P. Kadca.

Przepraszaam, zapomniałem w tej chwili,
li. Ekonomia polityczna... bardzo piękna
kna nauka!... bo to panie przyda się
i dla polityków i dla ekonomów;
ho, ho! A ten sławny pisarz, co to wy-
dał tę grubą księżkę... Aj, niedawno
ja, czytalem... Takie się narywa?...
Andrzej.

O kim pan dobrodziej mówi?

P. Kadca.

Zaraz, zaraz... Mal... Mal... Malchus!
tak Malchus!

P. Selagia. (robiąc sobie miejsce)

Malchus, co umiś. Piotr ucho miał.

P. Kadea.

Co to za wielki pisarz!... jakie myśli... ja-
kie zdania!... W całej książce - ot tak grubej,
nie złapałem go ani na jednym błędzie!
Czy go pan czytałś?

Andrzej.

Nie - tego, o kim pan mówisz, nie czyta-
łem.

P. Czubek. przechybiając głowę na Kadeę

Styśrysz zono!

P. Kadea.

A widział pan?... przeczytaj pan, ra-
dzę panu. zachęcając go do przeczytania Albo fi-
lozofia... co to za szczytna nauka!
lubo trudna... o trudna! - tylko dla
głów wybranych. Jakis czas poświęca,
tem się wyłącza nie filozofii... przyja-
łem, nawet pewien system.....

Andrzej /nie miechajac sie/

Tak?...

S. Kadca.

System.... system kontynentalny. /zapalajac sie/
 Tabym sadzil, ze jego pierwotnym wynalazca,
 byl: - Dante.

Andrzej. /podziwem/

Święty Dante!

S. Kadca.

/chity & tom/ Święty?... dlaczego?... /nie miechajac sie/

A prawda!... /ze wspolnictwem/ Święta inkwizycja,
 uza spalila go na stosie razem z Nussem...

S. Prubet.

Jesus Maryja!... a dawno to bylo?

S. Kadca.

Cos' tak... pięć wieków przed Chrystusem.

Marekita /n.s./

Panie Andrzeju, sierpliwosci!...

Andrzej.

d. s. Co za meki! i tych biedni trzeba słuchać.

instaje Przepraszam za długą wizytę, i cie,
gnam pana do bródzicza.

J. Kadca.

Co, już?... Dziękuję za przyjemność u
czonij konwersacji... wiész pan, że u
nas tak rzadko można się spotkać z
wykształconymi ludźmi...

Andrzej.

To prawda, - ale za to dużo można napot-
kać takich, co naukę uważają tylko za
rzemiosło; i takich, co mają w głowie cha-
os, z którego nic się nie stworzy; i takich.
wreszcie, co są ograniczeni aż do śmieś-
ności. (kłamie i się wybuchają.)

Marysia.

Boże mój, Boże! wszystko przepadło! (płacz.)

Státi chutně do sear!

S. Šelagia.

Marynin, co' ty přácesz?

Marynia.

Čab' miě straskuie rozboláť. (mychádci na pravo)

S. Šelgia. (idě za ni)

A pójďrie moje dítěko, přyťože si araku....

Secra 5.

S. Radea, - S. Čubet.

S. Radea. (stáje - patřice a čadano)

Smienem na S. Čubeta / A w?....

S. Čubet.

Kapitalnie wysmienicie! - dátes' mni pan Radea dobre po nosie... to mni siě naležáť, naležáť...

S. Radea.

Čestem kontent, ze moglem siě wygadái. Niech wiě, ze cťowiek takie co' umie i cregos' siě mazyť.... A byľem w sztosie... skoda, ze

tu Stasia nie było.

S. Czubek.

Ale czy tylko pan Kadca nie pomylił się
w czeim, w tych rzeczach naukowych, bo on
tak jasno.....

S. Kadca.

Co?... był zły... jaskał się... nie wiedział, co odpo-
wiedzieć, i wyszedł, jakby niekał. Został po-
bity i zawstydzony... najlepszy dowód!... No, mo-
że chybiłem w jakimś nazwisku albo dacie...
tyle tych rozmaitych rzeczy ma się w głowie!...
ale to są rzeczy małej wagi. chodząc po podłozie U,
pokorzyłem narozumiałem — będzie teraz
miał respekt!... On myślał, że tylko on po-
trafi być mądry i uczony — pokazatem
że to nie taka wielka satuka. uchodził zagnęcia

Scena 6.

S. Kadca, - S. Czubek, - Jagusia.

Jagusia.

Proszę pana, przysłała panna Bławačka i pan
Czubek.

P. Czubek.

Twoje nowiny i smutny!

P. Kadea. / liście Czubeta pod ręką

Tę panna Bławačka ładna?...

P. Czubek.

Była za woalem — da liboż, nie widziałem.

P. Kadea.

Była za woalem?... Musi być ładna. / strona
jaż się do Jagusia, ale cięgle trzymają Czubeta pod ręką Pro-
szę! / Jagusia mychodzi / Świecie Czubek, bedziesta,
skoro zostawić nas samych...

P. Czubek.

Oj figlary z pana Kadey, figlary!

P. Kadea. / z droższymi wódkami

No, wiesz raryz coś nowego przyprowadzić!..

94.

Kobieta mogłaby się renować, być nie śmiałą
przy świątkach... my jesteśmy względnymi na
wszystko.

S. Czubiut. / podchodzi wrażliwi
miłi paraini / Ale panie Radco - Staś...

S. Radca.

No, to się rozumie, to się rozumie! / śmiejac
się, pętycha go z lekka / ben Dracimmi na prawo!

Scena 7.

S. Radca. - S. Domicella. - Guryrka / kt.
ny jak w adie I. roztaje przy Drzwiach!

S. Radca. / d. o. f. mowiac / ory z ady
wolnieniem! / Aha, ... roztawia go przy Drzwiach
musi być bardzo ładna! / z ukłonem wskazuje S.
Domicelli na krzesło obok siebie. / S. Domicella uciada ramy
sucho!

S. Domicella.

Panie Radco Dobrodziej, przychodzę do

pana w imieniu dobra publicznego i
moralności. Sumienie moje i obowiąz-
ki, cnotliwej duszy namazywały mi
to uczynić. Boże mój, w tym naszym
zepsutym wieku co się dzieje! Trze-
ba uważać, ostrzegać, przypominać!... bę-
dzie to kiedyś policzone w niebie...

S. Kadca. / który przyglądał się

moim chęć zobaczyć jej twarz ustami, ta, moim!

Czy pani dobrodzieje nie jest duszno?

S. Domicella.

Nie.

S. Kadca.

Przepraszam. Tęcham dalej.

S. Domicella.

Panie Kadco! jest obecnie posada wa-
kująca. Dla dobra kraju, dla po-
rządku społecznego nie jest rzeczą

obojętna, kto ja, dostanie. Jestto pozycja,
 a bardzo wpływowa; urzędnik, który ja, zaj-
 mie, wchodzić będzie często w styczności z
 ludem - z tym naszym poczciwym,
 świętym, pełnym prostoty ludkiem,
 którego jak od zarazy trzeba chronić od
 reteknicia się z przewróceniem głowa,
 mi teraźniejszych czasów, aby go jak
 najdłwiej utrzymał w stanie sto-
 gostawionej naiwności.....

S. Kadra.

Prepraszam. Czy ten woł nie prze-
 szkadra prawi dobrodziejce w mówie-
 nin? ... /niech, jakoby miał go podnieść/

S. Donnicella. /zapomnij/

Waruj parv. Stubowałam nigdy się nie
 odstawiać przed mężczyzną.....

S. Kadra.

1 d. 4. / To musi być Wernis. / przemowa bliżej do
niej emaj potab / S. Tuckam, S. Tuckamr.

S. Donnicella.

Cóż tej posady, panowie, nie pomini-
 miecie, nie możecie dać komukol-
 wiek, a zwłaszcza iadnemu z tych
 demagogów i libertynów tegowicez-
 nych, którzy powiadają, że praca
 jedynie daje człowiekowi prawo
 do zajmowania stanowiska w
 świecie - jak gdyby pobożność i
 dobre urodzenie nie już nie miały
 znaczeń!...

S. Kadca. / niezajęty mi, mi jej

mony - inderajca je potadujaco po raju / Masz
 jani siusznosc - kompletna
 siusznosc!... tak, dobre urodze-
 nie... pobożność!... 1 m. 4. / Także ma

Musiątko, rękę!

S. Domicella.

Wiedząc zatem, że ta sprawa najwięcej od
pana Galery, spodziewamy się tego
po panu, i dlatego tego i wymagamy,
abyś dał tę posadę, takim samym
kościołowi, który będzie sym,
patykiem i dobrze widziącym przez
pewne sfery...

S. Radea. przynajmniej teraz
pięć magów, na jej mowie, Ah! przez pewne
sfery?...

S. Domicella.

Tak jest. To, co mówię, jest wyrazem
całego grona, do którego mam za-
sługę należeć, a które się składa
z wielu jeszcze osób prawniczych,
ligijnych i wysoko położonych.

Zwracam uwagę, pańska i na to, że te o-
soby mają wstępną także w stolicy, że
nawet u Dworu mają dystyngowane
znajomości.....

P. Kadecy. / podawany tym podno-
szam się nam pót w gotelnj / Nie wiedziałem...
najmocniej przeprasam... co panni
dobrodziejka rozkaże....

P. Donnicella.

A więc najprzód, pokaz mi pan po-
dania - choć je przejrzeć....

P. Kadecy.

W tej chwili stwizę... / st. 11 / Stomo honoru,
nie wiem, gdzie są... / st. 12 / Przeprasam
najmocniej, ... papiery już odeszły
na sesyę.

P. Donnicella.

Mniejsza o to. Powiedz mi pan, kto

ry a kandydatów najwięcej ma szansy?

P. Kadea

Tego jeszcze nie można wiedzieć... to się zobaczy dopiero na sesyj. ...

P. Domicella.

Kandydo nie oglądajcie to parowozie robicie. Przecież naprzód trzeba mieć opinię w pewnym kierunku, i naprzód wiedzieć, jakiej barwy utworzyła postawie na tym stanowisku.

P. Kadea.

[n.s.] A to mnie wzięta na egzamin!

[zł.] Nie miałem sposobności wyba-
dać zdania moich kolegów... zapewne
nie ovi wiedza, jaka to ma być
barwa... [mimi puzki] Ale co do mnie...
nie jestem do niczego bynaj

mniej zaangażowany...

P. Donicella.

To bardzo dobrze. Obowiązkowo
 pańskim jest być bezparcyj-
 nym. Ostrożnym pana tylko,
 że między kandydatami są ta-
 kie podejrzane indywidualna. Na-
 przykład niejaki, Andrzej Wie-
 lusiński - człowiek, który nie
 starał się nigdy podobać się oso-
 bom wysoko położonym, nie
 pragnął zakorbić sobie ich
 względów, nigdy nie udawał
 się pod ich ręką, protekcją i,
 który imnie głośno odzywał się
 pomiędzy ludźmi: że w głoście
 i nieostatkiem namyślił się być
 dumnym!... Wiesz pan, do czego

103

Potulny, uległy i wysoho moralny...

P. Kadca.

Moralny... to pięknie! Przedewszyst-
kiem moralność! My bardzo na to
uwazamy.

P. Domicella.

Będiesz pan Kadca zadowolony
z niego... zachwycony nim...

P. Kadca.

Nie wątpię o tem, nie wątpię...

Grzymka. (patanie się)

Tak jest, jasnie wielkość Domicella,
co!

P. Domicella.

Jasakolwiek tak skromny i pokor-
ny — czemu odrobina się bardzo i
chlubnie od druziejszej naszej
inteligencji rozumiatęj — pan

Grywna potoyt już pewnie zastę-
gi i ma nie lada edukacya.

Dotad bawit najwięcej przy boku
pana hrabiego Lenona. Najpóź był.

Grywna. / ptania się /

Przy kredensie, jaśnie wielmożny pa-
nie karcio!

P. Domiceła. / przerzyna niemię,

wolniona, Ale bardzo krótko, bar-
dzo krótko! Pan hrabia zrobił
go potem gubernierem....

Grywna. / ptania się /

Tak jest, wielmożny panie karcio!
Kocio miał wtenczas trzy lata, a
Minio siedm kwartałów. Pan,
na dzień wtaśnie się wtenczas
oddałita. Kocio spadł raz z barje-
ry, i podrapał sobie noski...

Słowa mi, że to spicrutem pro tua,
 vzy, ale na uverivost' jasnie iriel,
 moimy pranie Radco, to nie była
 moja wina.

S. Domicella.

To prawda, nie była jego wina. Pan
 hrabia sam to później (urwał i p.)
 wansował go na sekretarza...

Grzywka.

Pisze wyrażnie, j. w. p. Radco, małe
 mi i dużemi literami - także pili,
 że rachunków zapisatorem.

S. Domicella, p. g. i. s. t. e. m. d. o. G. r. z. y. w. k. i.

Dosyć już. / Grzywka rozpuści się w śmiech. / Na tym
 stanowisku przebył pięć lat, odzna-
 czając się pitnością, talentem i nie-
 skazitelnymi obyczajami. Pan hra-
 bia zatem postanowił wynagrodzić.

106.

tyloletnie zasługi i promowaięgo
dalej. Sto list od niego (podaje list)

P. Kadca. (instaję)

Od pana hrabięgo?...

P. Donnicella.

Tak jest.

P. Kadca.

Sto do mnie? P. Donnicella przytękuje, głęwa

P. Kadca instaję. Kochamy panie Pannel-
ski! Lubię mi wielką przyje-

mnosć, daje proszę p. Grynica, któ-
rego ci panna ^{atr} Starwicka przedsta-

mi. Lierę na ciebie, kochamy panie
Pannelski, że mi chcesz ucrępić
tę gręcznosć. Bądź tak dobry przyje-

do mnie jutro na obiad. — 10. 11. 18. 18. Na
obiad... zaprosił mię, na obiad (10. 11.)

Prax pani dobrodziejka podzięko-

wać panu hrabiemu, że był łaskaw
fatygować się nad pisaniem tego
listu. To było zbyt ciężko... jedno je-
go słowo wystarczyło... nie rasta-
łyżem na tyle łaski...

P. Domicella.

W rzeczy samej, jest to z jego strony do-
mądzielki i dła pana względów... pan
hrabia zwykle nie lubi pisać.

P. Kadea.

Tem droższe będzie mi to pismo!...
czy jeśli o mnie sprawię przyjęcie,
noś panu hrabiemu... jeśli ra-
czy przyjąć ode mnie jaką gratu-
lację... uczynię wszystko... jestem
na jego rozkaz...

P. Domicella.

Mam więc słowo pana dobrodzieja?

S. Kadua.

Ł najwiękzą, pewnością. Ten młody
 dyktownik bardzo mi się podoba...
 posiada wszystkie zalety... a przez
 tem taka rekomendacya...

Goryorka. / kłania się /

Ściek się do stop j. w. p. Kadu.

S. Dominobla. / wstaje /

Śamiętaj pan o tem Dobrze. Nie my-
 ślę, aiebyś chciał się narazić sferom,
 do których mam rozszerzć należę,
 i siagnąć na siebie całą odpowiedzial-
 ność. Idąc zaś za naszymi wskazów-
 kami, przystępuję się do dobrej kro-
 mionemni interesowi spółtewen-
 stwa, i spełniam wyznaczone, który
 się będzie podobał siebie. / przy zastawie
 wyrazach podnacięte. Do góry i z prawą, odhadzi.

Kadca nisko się jej kłania, a Grogowska Kadcy, wychodząc za
p. Dominella)

P. Kadca. Wiem - przechodzi po scenie

nie jakoby rągł, biony w jasnej sukni, która niosła sprządkę z
dowolnością; potem staje, otwiera list, który trzymał w
ręku, prawy patrzy na się wzruszając, potem na kapotę
i mami. Tak jest, to do mami... do mami!
płaka list do kieszonki białej, przechodzi się jeszcze kilka
raz, potem wieczerza; na stole epokowego garnet, i mami
sąsiedzi. A!... bierze ją na stołm i rągła, abo ciwory się
płenami do Dramy na prawo - po chwili wchodzi Czeburt na
prawej stronie)

Scena 8.

P. Kadca - P. Czeburt.

P. Czeburt. przechodzi chwilę, czy Kadca
się nie odwróci? Pan Kadca zajęty?

P. Kadca. popoglądajcie na niego przez rągła
mnie, A, to pan Czeburt... (pauza)

P. Czubek.

Tamci paristwo jwi poszli?...

P. Kadca. *(pytając Salię, toż sam obajst,*

myj) Jak pan widzi.

P. Czubek.

(zdumiony - d. s.) Coi to znow w!... (patrując na zegarek)

La dwie godziny pan Kadca pojedzie na sessya...

P. Kadca. *(patrując na zegarek)*

Kadca!!!

P. Czubek.

San Kadca sie nie zgwiewa, ze postatem
jeszce po Stasia...

P. Kadca.

A propos Stasia. Do mojej kancelaryi
potrzebuje własnie kancelisty...

P. Czubek. *(zastanawiając)*

Hum!

P. Kadca.

Dałbym um chętnie to miejsce.

P. Czeski.

Co?!...

P. Kadra.

No, nie rozumięsz pan....

P. Czeski.

A ta posesada?...

P. Kadra.

Nie mogę jej dać.

P. Czeski. / na przykład w tym miejscu

innym), Pan Kadra dobrodziej kartuje....

P. Kadra.

Stas' nie jest na tę posesadę... są inni....

P. Czeski. / (biorąc się za głowę)

Co się tu stało?!...

P. Kadra.

Widzisz protegowani pewne osoby wy,
soko poźożone, które mają wpływ

stolicy, znajomości w drzwiach...

P. Czeburt.

A przeklęty Gryzotka!... Kąsiec Kad,
co, nie zabijaj mi?

P. Kadca.

Nie mogę, powiadziatęm panu. Pan
hrabia Keno sam do mnie pisał...

P. Czeburt.

Miej litość nad swoją biedną rodziną!

P. Kadca.

Dobro ogólnie na pierwszym powinnem być
miejsce - zresztą, ja się nie mogę wa-
żać.

P. Czeburt. (patetycznie)

Wicie to taka wdzięczność!...

P. Kadca.

Co znów na wdzięczność!

P. Czeburt.

Ja to, iem kiedyś dawał jeść i odziewał, te-
raz pan siostrzennice mi chce podać, a
hi memm Stasiowi!...

P. Kadca.

Proszę pana, dai' sobie już raz pokój w
teorii starożytnych historyjami!... Wzięt
kto? - o'akies' sceny familijne!... Nie
potrzebuje żadnych mrag - jestem Kadca!

P. Czubut.

Ho, ho!... pięknym mi Kadca!

P. Kadca.

Co takiego!...

P. Czubut.

Wiedza, bracie, co to za Kadca!...

P. Kadca.

Co pan powiadasz?...

P. Czubut.

Kadca, co szkod' mi skończyt!...

113/4

P. Kadca.

Pau miš obratavo, pravie Curbet!...

P. Curbet.

Kósmie siš, to chođeilo, zarzim siš, pruj,
szto do radziectwa....

P. Kadca.

Nie zapominaj siš... šestoš stary niedotęga

P. Curbet.

Niedotęga? ja?... a ty co?... głupiec!

P. Kadca. /razgna ić z potelw/

Hm, hm, co?... głupiec, głupiec!... ja?...
Kadca?... Łobawymy! - Źagruin, spakowaj
moje rzeczy! Ani mimiety dłu-
ziej w tym domu nie zabarwie! mbiega

do podajin na prawo

P. Curbet. /zataimuje rze/

Oj! co ja zrobitem! /biegnie za Kadca - po chwile
li mbiega Kadca re dierri na prawo w kapelnozu na

głowi i z łaską w ręce, za nim Kerbit także w kapeluszu -
jedem na drugim przebiegają, przez scenę, tu Dworzan
główny - Marynia ukończyła z lewej strony i patrzy
na nich z zdumieniem

Scena 9.

Marynia. (sama)

(z Dworzanem) Dworzanie tak pyta? ... (uważa)
na scenę / Właśnie miałam oje wszystko,
ko wyjawiać... Muszę to zrobić ko,
niech mi, mnosze... Andrzej swoją mi,
ryta, popisut wszystko i pogorszył
sprawę. A tak go prositam, żeby był
cierplivy i pokorny!... To karton,
ko musi jeszcze śagnia zanieść
do Andrzeja... chce, żeby się wyszyt,
ko w jego obecności odbyło. (otrzymuje Dworzan
główny i nie zamykając ich oddaje list śagnia będącej
na scenę) A teraz, niech sobie Andrzej

mówi, co chce, niech się gniewa na mnie,
a ja ojem powiem, że on mię kocha,
że się chce ze mną żenić, i że ojciec
powinien coś dla nas zrobić.

Scena 10.

Marynia - Stas.

Stas. (wchodzi i przedkłada kapelusz na
głowie, śmieje się głośno) Ha, ha, ha!... a to mię
ubawili!... ha, ha!

Marynia.

Grego'ci ty się tak śmiejesz?

Stas. (widząc jej kapelusz)

Powiadam ci Maryniu, już się dawno
tak serdecznie nie uśmieiałem... ha,
ha!... Szkoda, że ich nie widziałam...

Marynia.

O kimże ty mówisz?

Stas.

117

Znasz pannie Domicelle?

Marynia.

Widziałam ją.

Stas.

A panna Gurywska?..

Marynia.

Także.

Stas.

Wyobraź ich sobie teraz oboje pod
frachtą... Ona taka... postronuje, i zgraża on
taki... postronuje, i mały myślała przy
niej, jak przecinek przy drugiej literze
B... ha, ha!

Marynia.

To jeszcze nie tak śmieszne.

Stas.

Stuchaj dalej. Staliśmy we drzwiach
i śmiali, kiedyśmy ujrżeli, jak ten

1878.

przebieg i to B. sili re soba, pod pa-
ch. Kękałiśmy wrysony od śmie-
chu na widok tej nadobnej para-
tu, jak nadobitkę, porzimy Karo-
lek, co wszędzie musi swój nos wsu-
bić i ona wszystkie tajemnice sa-
tego miasta, odkrywa się: „Wicie co?
to są narzekani - Ixis' rano odbyły
się zaręczyni tych paristwa. Za
dwa tygodnie będzie wesela, jak
zadko.” (Kaba z pod kosiota i sta-
ny zastępyjan już są przeszeni na
drużbów.) Powiadamy ci, kędliśmy
się na ziemi od śmiechu... ha, ha,
ha!... to będzie piękna para... co-
ta para... znakomita para... ha,
ha! śmiejąc się, nieszad

Marynia.

Skręcam i się, is to male nie dow,
cipne.

Stas.

Kiedy mię to barri, to musi być
dowcipne - moja pranno sensat,
ko! To jest kapitalne, tak ko,
mierne, is, gdybyw to stęszadw
teatrze, przez pięć minut klaskat,
byw bravo, bravo. (daje bravo kilka razy)

Wyobraź sobie, i taka, zabawna, sce,
ne, misiaćem porannii, bo mię,
te sąpanduty znorn wotaja.

Marynia.

Kto taki?...

Stas.

Ko juci stryjaszek i pan kadca do,
brodziej. Świec im się przessto,
wał, kłaniać, gadać, is im się, tylko

czyż nie podobają — jeszcze im tego nie do-
stają!

Marynia. / domyślam się czego!

To ty się prezentowałam piąm Kadej?

Stas.

A tak... nie wiesz o tem?... przecież
mam dostać posadę...

Marynia.

Masz dostać posadę... ty?...?

Stas.

Tak jest, ja. To jini rzecz kałatirio,
na. Wujaszek radu przywrócił mi
ją solennie... jini mni narwet za
nią podziękowałem.

Marynia. / id. s.

O mój Boże, nowe nieszczęście!

Stas. / instaje!

Nie wiesz, gdzie są te sąpanduty?

Marysia.

Przed chwila wyszli do miasta.

Stas.

Tak?... a proco mi, karali wolać?... Czy
to ja jestem od tego, zebym ciagle bic,
gat tam i napomnot? Ale tym le,
pięć! Powiedza mi, ze tu bystem, ze
czekałem na nich przez to godziny.

Adieu! (wychodzi znowa arya, z Dziesięciu lów)

Marysia. (sama)

Teraz już nie ma innej rady! Ścieszli
ojciec nie będzie miał więcej serca dla
córeczki własnej, niż dla synowca, będą
się musiała poręgnąć z mojem
markizem... (pokręca głowę ze smutkiem)

(prawytyka do wra bursztynki)

Scena II.

Marysia - P. Crest.

S. Czeburt. / probiera ostupriaty i amozony

Nie ma go tu?... nie wrócił?...

Marysia. / robisz głowę, smutkujesz
vernia / Nie, nie ma ojczulku.

S. Czeburt. / napadajcie bezwładnie na jętek

Lećcie rzyje... nie mógłem go złapać... zni-
 knął mi z oczu na rogu ulicy...

Marysia. / klęka przede nim na ziemi-
tonem pieśnią / Moja kochany ojczulku!

S. Czeburt.

Tak, tak, ptasz nad swoim ojcem — co,
 strasz i kradzomy, progniżkiomy, pogardzo-
 ny... pięćdziesiąt lat służby, i za to
 żadnej wdzięczności!... A, lepiej by to
 być rajdakiem!

Marysia.

Moja ojczulku, ja tamże jestem bar-
 dzo nieoczekiwaną....

S. Czubert.

Żeby nie jeszcze bola?...
2

Marynia.

Nie ojciec - ja się kocham...

S. Czubert.

No, no - poróż się z innymi razem.

Marynia.

Nie, mój drogi ojczulku, ja smroszę to
powiedzieć dzisiaj koniczynie, tej
godziny, tej chwili...

S. Czubert. wychodząc ze swego

ostojenia Coś ty mówita?... że się kochasz?...

Marynia.

Tak - i chcę iść z mamą...

S. Czubert.

Skąd tobie to do głowy przyszło?...

Marynia. pożyczyła na serce

Stąd zapewne... Ale Kochany ojczulku,

124

ku, mój przyrosty mój musi najpierw
dostać posadę...

S. Czerbst.

Posadę?.. a to fatalność!.. wszyscy drzewa
są posady...

Marynia.

Ojczulek musi prosić pana Kadu,
aby tę posadę, którą obiecał Stasio,
mi, dał mój przyrostem me,
kowi...

S. Czerbst.

Ta dziewczyna chce się dorozpa,
czy przyprowadzić!.. Stasio nie ma
żadnej posady... Stasio nie dosta,
nie... posadę, dostanie ten pan Grzywa,
ka... słyszysz?.. wiesz teraz?.. prosta!

Marynia.

Grzywa?.. Ten pan Kadu obiecał?..

No, tym lepiej!

J. Czubert.

Coś ty zwarzowała, dzieczeniwo!...

Marynia. ~~prosta i ratuje go w czasie~~

Proszę ojca, pan Kadea obiecał, ale może jeszcze nie dał, jak go ojciec nie poprosi, i mnie o to proszę pozwoli. A przecież byłoby to sprawiedliwiej, żeby proszę dostał mój przyszły mąż, niż jakis pan Przywra.

J. Czubert.

Prawda, mój racya. Ten Przywra ani mi brat, ani swat - toż samo pan Kadey... na co ma mi dawać proszę. Liscie nawet rzeczy biora, twój przyszły mąż będzie moim zięciem, a mój zięć będzie mi kuzynem, niż ten ladaro stał.

Marynia.

126.

No młodsze ojczulku, zgadzamy się na jedno-
Grywka nie powinien dostać posady...

F. Czesbut.

Tak jest!..

Marysia.

Twój zięć jest bliższy ciebie, niż syno-
wie, a jeśli masz się starać za kim, to
tylko za swoim zięciem...

F. Czesbut.

Naturalnie, to jasne jak słońce.

Marysia.

Więc ojczulku mi przyrzeka?

F. Czesbut.

Dobrze, dobrze będę za moim zię-
ciem prosić pana Kadu. Ale... ale
któż to jest ten mój zięć?

Marysia.

Człowiek bardzo porządny...

P. Czeski.

Bez tego ani rusz.

Marynia.

Młody, przyetojny...

P. Czeski.

No, no, wybrałaś sobie podług gustu.

Marynia.

Sądzo we mnie zakochany... i ja w nim
także...

P. Czeski.

Wier niby oboje się kochacie... hm!... a,
le ktoś to przenie?...

Marynia. (wskazując w niego)

Ojciec się nie domyśla?...

P. Czeski.

Nie, niczego się nie domyślałam.

Marynia.

(d.c.) O, teraz punkt najtrudniejszy!

Przechyli się nad uchem ojca i mówili z nim szczerze, przystojnie
 Pan Andrzej... podstępnie, ał niego i zmuszera awary

P. Czebunt.

Pan Andrzej?... Andrzej!... Wier to dlatego
 go wieszanki u cioci Terli tak się po-
 dobały... dlatego drwis' przez całą Dzień
 fortasz się i wacibiasz do wszystkiego,
 go?... Rozumiesz teraz... Nii z tego
 nie będzie, moja panno!... Coś ty -
 chcesz się zgubić na wieki!... Taki li,
 bertyr, demagog, arogant, ile widzian-
 ny przez wszystkich poważnych lu-
 dzi!... co za przyzwość z nim?... Ko-
 sady nigdy nie dostawie, a choćby
 jaka dostał, nie będzie awansował...

Marynia.

Mój ojciec, ja go kocham nad życie!

P. Czebunt.

129
Poczyj, poczyj, moja panno!

Marynia.

Ja bez niego żyć nie mogę!

S. Czubut.

Terefero!... już tak nie jedna mówi,
ta, a prosiła za innego...

Marynia. /myknie tutaj płaćnem, nie,
da przy stole po lewej stronie/

Ja się zabije!

S. Czubut.

Wolno w Polsce, jak kto chce... jak ci
się podoba.

Marynia. /z płaćnem/

Wtedy ojciec nie chce nam dać błogo,
starości i utrzymawia, to ja
niekiedy i wezmę z nim ślub potajemnie...

S. Czubut.

Wolna droga... ja nie będę gonić....

Marynia. /p.j.w./

A potem... potem... za lat kilka...
 przyjdę do ojca... z pięciorgiem albo
 sześciorgiem głodnych dzieci... i powiem
 trzymaj teraz ojca mnie i te biedne
 sieroty!...

P. Czesław. / przybliża się do niej przedko
 i mówi potetycznie / ciekawo?.. tybys' nie miała
 litości nad swoim biednym, starym
 ojcem!.. A sześciorgiem głodnych
 dzieci... dziecięcyno!.. spasić ojca
 na kark i karać mnie je igwić...
 wyssać z niego ostatnią krew... wy-
 ciągnąć z niego ostatni grosz, kawa-
 wo przez lat pięćdziesiąt zapracowa-
 ny!.. Ty miałabys' takie okrutne serce,
 Maryniu... z sześciorgiem dzieci?!...

Marynia. / śmieje /
 Cóżby mi innego porostawiało.....

S. Prubert. (ustaje ja, mgtawej)

Nie ptaax, moje dziecko, nie ptaax...
przecciez ja troj ojice... moze temu jakos zaradzimy.

Marysia. (ustaje)

Ah, moj kochany ojice!

S. Prubert.

W rzeczy samej, jesli tak bardzo kochasz
pana Andrzeja, i jesli on nicci bedzie
utracymarrie, moglabys' isi' za maz. No,
uliy toby sie takie i rozsioww... wazyle,
raz strasznie ciqzicie, a nie wierz temu,
co ludzie mowia, ze ja mam oblige.
Skadby znoww? czy z tej lichej pensyi
za ciqzka stuzba? a i tyo' przenie nie
mato miq kosztowat.

Marysia.

A widzi ojczulek, jakby to dla nas
wzystkich bylo dobre.

P. Czebut.

Tak Maryniu - ja mówię do ciebie, jak ojc
cier. Tylko w tym są, żeby w P. Kadu
coś wskórać....

Marynia.

Żak gojciec poprosi i greszanie i puzekomy,
wajaro....

P. Czebut.

Tak, tak... ale on się coś bardzo zaciął... ten
Grypska strasznie umrzajechał w głowie....

Marynia.

Musimy tak zrobić, żeby wujasz,
kowi wyperomadować....

Scena 12.

P. Czebut - Marynia - Andrzej.

Marynia.

Mój ojciec, to ja prositam, żeby p. Andrzej tu
przyszedł i przytęczył swoje prochy do moich....

Andrzej.

Właśnie ojciec panu wie już o wszystkim...

Marynia. / do Andrzeja /

O wszystkim... musiałam to zrobić...

P. Czesław.

Nie było się, z cieniem bardzo ubrać...
zrobiła głupstwo, kiedy się w panu za,
kochać - ale co robić?... kiedy się już
zrobiła... jestem pewnie i ojciec i matka,
są wam w pomoc.

Marynia. / patując go w ręce /

Patuj ty dobry mój ojciec!

Andrzej.

Ja panu serdecznie dziękuję. Proszę,
jednak, żeby ta pomoc nie przyniosła
żadnego narzekania ani meim, ani
panu i jego honorowi.

P. Czesław.

A zaraz umiataś wyjechać z honorem!..
 Ani niech cię o to głowa nie boli - zdaj
 to na mnie i na Marynię. Sam, zdaje
 mi się, wszystko byś popsuł - choć Bo-
 giem a prawdą, przez Tola, wszyscy inni
 kandydaci w kat, w kat....

Scena 13.

P. Krubut - Marynia - Andrzej -

P. Pelagia i Jagusia.

P. Pelagia. (do męża)

Masz trojzego pana kadeć! przystań porze-
 czy... szkoda tyle zachodni i wydatków!

Jagusia.

Express mówi, że mój pan kadeć kazał
 się spieszyć, bo potrzebuje fraka....

P. Krubut.

Ani mi się, warij!... wygnaj tego drągala!
 Nie dam żadnego fraka!... Zaareztuj, zce,

czy pana Kadey!... zaareztuję, pana
Kadey!... tu chodzi o moje dzieci, o los
moich dzieciom!... Sławię
mnie, niech sobie idzie precz!... Opie-
czętuje, pokój pana Kadey... nie puść,
czy nikogo... muszę tu zrobić, muszę!

(Chodzi przedko do pokojow na prawo)

S. Pelagia.

Co to takiego? czy on oszalał?

Marynia.

Zaraz mamie wszystko powiem. (pokazuje
na Andreja) Ojciec wydał mię za tego pana.

Akt III

(Ten sam pokój)

Scena 1.

Marynia. (wchodzi z listem) — Jagusia. (wchodzi)

(Siedzi)

Marynia.

Znalazł się ja?

Jagusia.

Znalazłam, proszę, paucienki.

Marynia.

A pana Dziurwłó?

Jagusia.

Także. Mieszka w tym samym domu,
tylko na drugim piętrze.

Marynia.

Dobrześ się sprawiła. Dziękuję ci. /języczna
wychodzi / A, o to ci owi. /praca do podłożenia terro

Scena 2.

J. Kadca - J. Czebuc. /wchodzi z prawej

nej strony

J. Kadca.

Alchylis bardzo niegrzeczny p. Czebuc...

J. Czebuc.

Oj, panie Kadco, odpisuj nam nasze

winy, jako i my!... To nie ze złego
serca - dajibóg! zaręczam panu Kad-
cy... to taka krew gorąca we mnie...
niebym mógł, tobymsię, za to... wybił!

P. Kadca.

Hm, panie Czubut powieǳiałeś mi: głupiec!

P. Czubut.

Ja panu Kadcy to powieǳiałem?!...
a niech mi... ja nie mógłtem tego
powieǳici... jakbym ja mógłcoś po-
dobnego powieǳici!... Pan Kadca słysz,
szat, że ja to powieǳiałem?

P. Kadca.

Słyszatęm, na własne uszy słyszatęm,
panie Czubut.

P. Czubut.

To niepodobna... nie wierzę temu... pan
Kadca musiał się przekłócić!

S. Kadca.

Wice mówisz, że nie powieździatós: gūpise!

S. Czubut.

Alex nie, nie, nie!

S. Kadca.

No, tym lepiej. Ale o Stasiu nie bę,
dzie już mowmy....

S. Czubut.

Zatūje, że kiedykolwiek za nim się odzywatem...

S. Kadca.

Bardzo dobrze, panie Czubut.

S. Czubut.

San Kadca miał raję - to nie dla nie,
go posada....

S. Kadca.

Ja zawsze mam raję.

S. Czubut.

Śrawię, powieździawoxy, ten Stas' corax wis,

cij mi się nie podobają....

P. Kadca.

Łdaje się być nie dosyć poważny....

P. Orubut.

Wartogłōw, birbant, hulaka, panie
Kadca. Lawore tylko jin, jin. w gło,
mie... tylko bilarzik, kawiarinka,
Dziwocreta...

P. Kadca.

O, o!.. a widzisz kuryntan? Podobno takie
nie ma potrzebnych kwalifikacyj?

P. Orubut.

Skądby je wziął! Wzrył się nie chca,
to, skoro nie skonczył....

P. Kadca.

Żaś żeby mógł być wrednikiem!
Żaś to dobrze, żeśmy się namysłili.

P. Orubut.

140

Bylihyśny się strasnie skompromito-
wali!

Marysja. / uhyłajac Dżani
na lewo / Czy można?

J. Kadca. / zmarajac się szybko do
niej / A, prosimy tu parony, prosii-
my — i owszem. / Marysja uhadzi. Krobic Sa,
jac jej znadli poroumicienia i zachętyfnychadzi niekrawnie na
parono

Scena 3.

J. Kadca — Marysja.

J. Kadca.

Pżeciżi raz panna Marysja uas się pok-
zała. pżrex cały dzień ani się widai.

Marysja.

Wujaszek ciagle rajety...

J. Kadca.

To prawda. To taw zawsze moja kocha,

na. Ale wiozro Maryniam?.. tyj
strasznie wystraszila!

Marynia.

Doprawdy?...

P. Kadea.

Storo honoru. Nie bylbym wiec pozna!

Marynia.

I na serjo podobam sie wujaszewowi?

P. Kadea.

Ale na serjo, na serjo! - tak, ze mam
ochote, ... (chce ja, pocatowac)

Marynia.

A pje, panie Kadeo!.. coby na to row,
jenka ze Lrona powiedziata!...

P. Kadea.

Wujenka jwi stara - praczata byi xadno,
sna. No, nie wiekajcie! (chce ja, rown pocatowac)

Marynia.

142

Żałbym powierzenia mamie, toby się bar-
dzo na wujaszka gniewała...

P. Radea.

Bo to ty kłó sobie wyobrażasz te rzeczy!
Bardziej pewna, że gdybym cię pocałował, tobyś
to uczyniła... z powagą... tak, jak
przystaje na wuja i na ustówicką
z mojem stanowiskiem.

Marysia.

Musi wujaszko takie wierzyć, że ja idę
za matę...

P. Radea.

Proszę, nie słyszajcie... ponieważ... No, to
już nie długo będziecie tak wstydl-
wa. A w tedy pocałujcie mnie?

Marysia.

Żał mamę pozwoli...

P. Radea.

143.
Oj ty, ty, ty siletko! jak masz pozwo-
li... A ktoż to będzie twoim mężem?

Marynia.

Pan Andrzej.

P. Kadea.

Pan Andrzej?.. ow?..

Marynia.

Ważę się, wujaszko tak skrzywił?...
czy on się wujaszkoowi nie podobą?... może
chcąc miłoby?... może nie przystajemy?..

P. Kadea.

O, ja nic nie mam przeciw niemu, nic.
Czy pan Czebuc na to się zgodził?

Marynia.

Z największą chęcią; żeby pan Kadea wie-
dział, jak ojciec kocha Andrzeja...

P. Kadea.

Nie byłbym się tego domyślił!..

144.

Marynia.

Ja widzę, że wujaszek ma uprzedzenie do
niego. To bawro niesprawiedliwie... K
moim ojcem było też samo. Zdawało
mi się, że Andrzej jest arogant, dema-
gog i Bóg wie jeszcze, co. A widzi wu-
jaszek, jak ojciec inaczey się przekonał.
Ja mam nadzieję, że i wujaszek będzie do-
bry dla Andrzeja — nie prawda? mój
kochany wujaszku.

P. Kadca.

Twoi to ty masz oszka... przekidowice!
No, będzie, będzie dla niego dobry... jako wuj mni-
szę być dla niego dobry — ty słixna Marynia.

Marynia.

Ż wujaszek da mi posadę... prawda wujaszku?

P. Kadca.

Posadę?... ha?... ja?...

Marynia.

Tak, to posadę, względem której będzie
drisij sessya...

P. Kawa.

A by tam koniecznie uparł się na tę
posadę?...

Marynia.

Koniecznie wujaszek, koniecznie...
Wujaszek mi nie odmówi... wujaszek
ma taką dobrą miłość...

P. Kawa.

A dać mi się poratować?...

Marynia.

To już potem, potem...

P. Kawa.

A gdyby teraz!... *(machyla się przed nią i całuje ją)*

Marynia.

(d. s. w. r. t. o. n. i. a.) P. Kawa. *(p. s. m. i. t. t. o. n. i. e. m.)* Gdy
by to Andrzej wiedział!... *(opuszcza głowę)*

P. Karda.

No, co ti tobie Marysini?...
 Marysina.

Marysina.

[odpychając go] Nie, nie....

P. Karda.

Stawo daję... dwie tekstki jak groch sto,
 szły się pro lierku... [licząc, za siebie]

Marysina. [prygnęła na niego]

Daj mi pan spokój!

P. Karda.

Wstydz się Marysini być takim dziec-
 kiem... i co ci się stało?...

Marysina. [z ptakiem]

To bardzo brzydko... w ten sposób nad-
 użycie swojej przewagi... Dlatego, co ja
 proszę, to p. Karda myśli, że mu wszystko
 ho wolno....

P. Karda. [ciągnąc na fotelu]

147.

Moraty mi prawi, moraty!... styszycie
państwo... a to piękna historia!

Marynia.

(d.s.) Niegodzimy człowiek! (głosiniś trochę — Źna,

je.) Niech się wujaszek nie gniewa...

P. Kądca.

Nie będzie się gniewał, tylko pan,
na niego będzie gwałtowny.

Marynia. (przymusza ją do

winnictwa) Oni nie płacą, proszę wujaszka...

P. Kądca. (motaże i przybliża się

do niej) A, tak to ładnie, to ładnie.

Marynia.

A ta posada, wujaszku?...

P. Kądca.

Stowo honoru — nie mogę, nie mogę, moje
dziecko.

Marynia.

148

Gdyby pan Karda tylko zechciał... ja bar-
dzo proszę...

P. Karda.

O, jżto, jak widzę, masz Kapryśiki
i uporek nic ladu! (wchodzi z nię, uśada / A,
le trudno temu wyjątkiem
radość usypić - niepodobna!... Cóż
rodzina ma jakieś pretensye, dlatego,
ie jestem Karda... Lnitujcie się, ja
takie mam swoje obowiązki...
muszę na to i na owo wżać.
chcieć mię zgubić i dyskredytować...
(P. Czubut wchodzi z prawej strony)

Scena 4.

P. Karda - Marynia - P. Czubut.

Marynia. / do ojca /

Nie mogę pana Kardy uprosić...

P. Czubut.

189

Nie!... Dobrze!... spoznawca znanego na Kadca, który jego
spojrzenie spokojnie wytrzymuje; potem wybiega przedas do
pechojny na prawo i powraca natychmiast z mielką, jelitką, jaja,
piwem, którą, wzięta na ziemi, przed Kadca Moje pięć,
dziesiąt Beloburgodskotow wzięta
pod stopy pań Kadca... świadczenia mo-
jej sturby gorliwej i niezmordowanej.
dowracam je na szalę p. Andrzeja...

P. Kadca. / wywołując się z futelki /

Co? i ty panie Krubut?... zwarjowałeś!
chcesz protegować tego Andrzeja, czego,
wielka niechęć przeciwko, liberata?...

P. Krubut.

Tato, protwarz!... on nie jest liberatem!
on jest moim zięcim, panie Kadca,
moim zięcim!... Czy pan Kadca chce
doprowadzić do szelki moje dzieci,
moje bie¹⁰ne wmieszta?...

Marynia. / z drugiej strony /

Wohamuj wujaszku, daj się uprosić...

P. Kadca.

Ala dajcie mi pokój!.. czego wy chcecie ode mnie?.. Ja się nie mogę gubić, nie mogę, się, narazić sferom, które mają wpływ w stolicy i u dworu!

Marynia.

Niech się wujaszku tego nie obawia, to tylko strachy.

P. Kadca.

Dałem już słowo, przysięgam, nie mogę. Wiacie, że była u mnie pani na Stawacka - jak się do mnie słam, jakaś miska arystokratka... pan hrabia Lemon pisał do mnie... O, patrzajcie, tu jest list. przyjmij list...

sam pisať do mnie, sam... choi
nie lubi pisať....

P. Kubut.

Ala moje dvice, moje ruki p. Kadco!...

P. Kadca.

Panna Stawacka mne, prosita... pan
hrabia pisze do mnie, zeby m m
xrobil te gresnosci... zaprasza mne,
na obiad... Czegoz wy chcecie wiecej?

P. Kubut.

A bodaj ich!... Styszat kto dawniej co
podobnego!... Sato sie, od jednego zto,
tego kotierza do drugiego imia,
to sie, protekcyja... Teraz ni stad ni
xowaz jaska dewotka, jakis hrabia
z bokni si zajda, - i wszystko za nie!
Kamie Kadco, czy to sie govri dawne po,
sady za protekcyja? Czy pan Kadca

152.

nie ma żadnego względu na swą rodzinę?...

P. Karda.

Stowom honoru nie mogę, pomimo naj-
lepszych chęci nie mogę. Rozwar tył,
ko mój kurynie. Prisiaj sessya, ju-
tro obiad u p. hrabiego. Jeśli priso
na sessyi Szerywna nie dostanie posa-
dy, jawnie pójde, jutro na obiad do
hrabiego?.. To są wainc powody i
niezbita logika!

P. Krabut.

Dla jednego obiadu los całej rodziny
panie Kardo!...

P. Karda.

Dla honoru, jaki mi pan hrabia
czyni, nie dla obiadu! Leczote, powie-
driatem: ten Andrej jest zarozumialec, py-
szak i przytem niezdolny na te prowdy...

Marynia.

Ściśnana byłoby niesprawiedliwoscia, równać
go z Gwizurka, który nie umie nawet ortogra-
fii....

P. Karca.

W urzędzie nie będzie pisać do drukarni - co
nawet po ortografii! Ma za to protekcya,
osób wysoko położonych, jest sturibista
i wie, co to subordynacja!

Marynia.

Ź pan Andrzej ma także protekcya;

P. Karca.

Ciekawym jara?

Marynia.

Ma moje, protekcya....

P. Karca.

Twoje, protekcya... no, proszę....

Marynia.

154

A mójarek powieǳiat, że będzie dla
niego dobry...

P. Kádca.

Bęǳę, bęǳę - ale tak... kiedyś wzięj - te,
raz nie mogę. Naraziłbym się, całe,
moje światu, sięgnąłbym na siebie
ktoś oko... Czy na to powieǳiała
panna Kława?.. co par brabia?..

Powieǳiano by, że popieram liberty,
now... że jestem zagorzały jakobin...
i koniec końców dymissya per min,
tenka...

P. Oubert.

A bodaj ich!... Żalich że ja wasów do,
ekater na moje stare lata!..

Bićnie moje wzmęta, nie będziecie mo,
gły powieǳieć, że wasz driadek był
nieczyny... Pater panie Kádca... ja pta,

ere, ja musze ptasak!

P. Kadea.

Wierze mi moi kochani: ja nie nie mo-
ge, mi nie moze, ... dymissya! aii chuj,
bi. (patrzy na zegarek) Ah, juwi tak po'no. No,
pawie Kubut, no, moja Marysia, bawie,
nie (drowni) przewni, re rycze, wam jak naj-
lepiej, ale teraz musze juwi isc' ubrac
sie, na sessya, ... (idzie isc')

P. Kubut.

Panie Kadeo!

Marysia.

Wujaszku, wiez nie ma zadnej nadziei?

P. Kadea.

A owszem, jest, jest! Wn nitody, tyo
mto da, oboje jesteście mto dxi... mo-
ziecie troosko, porzekai... prosada jea,
ere wie jedna! O, jezere dostanie

156

provarę, ożeni się z tobą, i wszystko będzie,
drie dobre. Tylko nie trać nadziei mo-
je dziecko, nie trać nadziei! /mówiąc to my-
chodź na prawo

Scena 5.

Marynia - P. Czeburt.

P. Czeburt. /wpadając na fotel

Żna mi się, nie wiele nadziei! /patrzy na
papiery na ziemi/ Biedne moje Belobings,
dekrety, na jaką wam przysłało po-
wierzenie!... pięćdziesiąt ich... niech
by znalazł w całym kraju Der-
giego, żeby im pokazał pięćdzie-
siąt belobingsdecretów!... i to
wszystko jakby mi!... Wiem, co pro-
bie, wstążkę je w sto i spać, wszyst-
kie - wszystkie pięćdziesiąt... albo
nie, sam się na nich położę i spa-

le, sie, / po chwili / Ten kumpot kadca
twarby jak skata!

Marynia. / tymczasem zajeta była

praniem dwóch biletów, po napisaniu których je w koperty

i adresuje; potem biegnie do drzwi w głębi i wsta / śladu,

sin! / śladem postaraje się / (wciąż) za siebie / Ławiec

to dwa listy a wprzódy idź do pana An,

określ i pros, żeby tu przyszedł. / śladu

nie odchodzi; Marynia wraca na scenę, przybliża się do ojca /

Niech ojciec wie będzie taki
smutny....

P. Krubut / (wskazuje do siebie)

Tak, spale się razem z niemi!....

Marynia.

Może się jeszcze znajdzie jaka rada....

P. Krubut.

Zagodzino, już wyjeżdża pociąg...

Marynia.

My teraz zaradimy, nim pan Karol
pójdzie na sesyę, ... Dobary ojczulek,
ie to pomoie...

S. Krubert.

Wicc ty naprawdę masz nadzieję? Coż
ty myślisz robić?

Marynia.

Niech się ojczulek spursii na mnie.
A teraz trzeba sobie zabrać te papie-
ry i piliować, żeby pan Karol nie
wyszedł, dopóki ja nie dam znać.

S. Krubert. (wstaje)

Moja Maryniu, wracam mi życie.
Ale widzisz, te twoje dzieci byłyby
bardzo biedne! schylił się, aby zbrać papie-
ry, Marynia mu pomogła i powiadasz, że
wszystko będzie dobrze?

Marynia.

Będzie dobrze.

P. Czubut.

Sądoby mi, to wszystko. Nic szkło,
dżitoby tego pana Kadec, narazyci
trochę rozmów, i pokazać im, że
się strasznie źle spisali...

Marynia. *(zbierając papiery)*

O, strasznie źle!

P. Czubut.

Sądoby byłbym rad, gdyby to można
zrobić jeszcze na przekór — na coś
ten Kadec...

Marynia.

Probinny ożenki.

P. Czubut.

To byłoby wybornie, kapitalne!... bo
to niby wielka figura, a w grun-
cie zero!

Marynia.

Niestety! to prawda. (kłada mi papier na rękę)

No, jwi ojzulen na wszystko.

Ł. Czerwut. (z papierami na rękę)

Lobaw tam, ary się, który Gdzie nie zapo,
dział. Było ich pięćdziesiąt..... To
wszystko kiedyś moje morski dzie,
dziera.... Ławar mure, je przekłócić.

(chodzi na prawo; — Dwurami ztorami chodzi do drzwi)

Scena 6.

Marynia — Andrzej.

Marynia.

Chciałam się jeszcze porozumieć z panem...

Andrzej

O cóż takiego chodzi?

Marynia.

Abyś pan przystał na to, co ja robię.
Mado mure, panu powiedzici, że

prosiłam jwi wuja...

Andrzej.

Naturalnie naraził się na siebie, pa-
ni tylko na nieprzyjemności. Kandy-
dat tego rodzaju, jak ja, nie mógł mu
się podobać.

Marynia.

Zgadłeś pan. My więc musimy usu-
nąć tych kandydatów, którzy się
jemu podobają.

Andrzej.

Jakim sposobem pani to zrobisz? Nie
obejdzie się zapewne....

Marynia.

Bez większej intrygi... i to prawda.
Jestto jeden z tych konceptów, które tyl-
ko w kobiecej głowie powstają;

Andrzej.

~~my~~, umiasteś lat kilkanaście wy,
 swrale pracować, miasteś na tyle e-
 nergii, aby mimo ubóstwa i nieprzy-
 jawnych okoliczności, zrobić ze sie-
 bie estowicką zdolnego, zając sta-
 nowisko w świacie, ale brakuje ci
 chęci i woli, aby stanąć do walki z
 ludźmi, którzy ci go zaprzeczają...

Andrzej.

Masz pragnienie słuszności. To jest ta su-
 ma, która upatrują we mnie ludzie, jak
 pan Kadca i jego podobni.

Marynia.

Nazwałeś to pan duma... Podnie chodź
 o to, aby stać się krajowi użytecz-
 nym, ażeby sobie zapewnili staro-
 żyko, które inaczej dostałoby się ko-
 muś niegodnemu, obywatelkiem jest

164

probyć się tej dumy, bo ona wtedy
wielkim jest błędem.

Andrzej.

Zgadram się na wszystko... Kół pa-
ni, co ci się podoba.

Marynia.

Ah, jak to robisz... dziękuję panu... Nie
wiem do prawdy, skąd się zrobiłam Dzia-
łaską wynowną.

Andrzej. ~~Andrzej~~ ~~utwaja~~ ~~repe,~~ ~~któ-~~

~~re~~ ~~um~~ ~~Marynia~~ ~~podła~~ / Widziatem w twoich
słowach, panie Margo, więcej niż żyje-
liwość dla narzeczonego, bo żyje-
liwość dla ródowika.

Marynia.

To prawda, w tej chwili tylko o niej
myślałam, i żał mi było nie pana,
ale tego młodego ródowika, którego

praca i zdolności miały zostać bez
nagrody... Słyszę panne Domi-
cellę, odejść pan na bok. / tu drzej ucia.
da przy biórku w gtebi - P. Dominella obchodzi /

Szcera J.

Marynia - P. Dominella - Andrzej
(w gtebi) i Jagusia. / pożmiej /
P. Dominella.

Pisałaś pani do mnie, aiebyś przy-
szła w interesie Pana Grzymki -
czy tak? / uciana /

Marynia.

Tak jest. Wzaje mi się, że pania, pan
Grzymka obchodzi....

P. Dominella.

Nieinaczej; jest moim protegowanym...

Marynia.

Czy tyłko to? jednak słyszają... ..

F. Donnicella.

Styżać się pami zapewnne, że go powoła-
 biam... To prawda. Nie dlatego, że
 bym na maź is' chciatā - broń Bo-
 że!... od takich myśli byłam zawsze
 daleka. Ostatnio jego żona, przez li-
 toś, ażeby był podpora i opieka
 dla tego biednego człowieka, który
 inaczej zginąłby w świecie. Że-
 szta moja panno, robię przesłajam.
 Nie chwaleb się z tem bynajmniej,
 le jestem z bardzo dystygowannej
 chociaż podupadłej familii. O moje-
 rę, dobijali się ludzie najlepszac-
 go urodzenia i krewny. Najlepi-
 szy to dowód, że teraz robię ze się
 bie poświęcenie.

Marynia.

W takim razie bardzo panis, katusje...
pani Prywra wie wart jest tego
pro^{swiec}~~...~~nia....

P. Donicella. / prymajac icj

Co pani mówisz?... dowiedziatas' sie,
o czym?... styszatas' znown co nowe,
go?... O ten bultaj oglada sie za kazi,
da spiodniczka!... jwi mi sie raz
za to dobre uszow przytarcam!

Marynia. / prymajac trzy listy w kic,

zemi / Kiech pani bedzie takawa
przeprytac' te listy.

P. Donicella. / prymajac jej listy

w ruki / Jaks Boga kocham! jego pismo...
do kogo on to pisal?

Marynia.

Domnie. W przeciager dwóch tygoc,
mi dostatam ich trzy rovincini dro,

gami, ostatni Drisiaj w potroenie.

S. Domicella.

A świętokradca, w sam dzień swoich
 karzezyr! ^(przegląda listy) Katerciego, ile
 ten Sultaj nabargrat! „Mój śliczny
 aniele!... a Tajdak!...” wielbienie
 ze dwa serce pływające... xatham
 ja ci to serce!... „ty jedna rozkosz,
 mojej duszy”... ^(uderzając w ziemię parasolką)
 procebraj, orplawisz mi te rozkosze!...
 No proszę, taka mała biada, nikt,
 by trzech groszy za to nie dał, i
 to chce bałamnic' i bawic' się,
 w Don ~~Zuara~~ Zuara!...
 Zmyję ja ci głowę, że ci się raz na
 zawsze odlecie!...

Marynia.

Chybis' się pani jeszcze do kłamięj

przekonała o zamiarach i wmu,
ciarku pana Grzywki, zaprosiłam
go także tutaj.

S. Domicella.

Dobrześ pani robiła, dobrze. Hła,
pię go na goręymu uszytku, o dam
ja mu wtedy!

Andrzej. (zobliżając się do niej)

Moje panie, czy to nie będzie zbyt
surowa próba.

S. Domicella. (nie widząc go jeo-

wej) Ktoś obcy!

Marysia.

Nie pani, to mój narzekony. Sój,
mniejsz pani, że takić scenie, jak
ma się odbyć, narzekony powinen
być przytomny.

S. Domicella.

170.

Pan Andriej!... wszakże ja mam przysięgę,
noć rwał panna...

Andriej.

Tak panu, znamy się, daleka, bardzo dala,
leka...

P. Donnicella.

Ja zawsze pragnę, tam poznać panna
bliżej. / do Maryni / To bardzo ładnie, że pa-
ni masz narzeczonego. Wszystkie
panny powinny mieć narzeco-
nych i iść za nich, ażeby takie osoby,
jak Graynka nie robity do nich
śłodkich osób.

Agusia / uchodźci /

Proszę panie, ten pan przysięgł.

Marynia.

Proszę / Agusia uchodźci - do Andrieja / Wróć pan
na swoje miejsce. A panu moćox

171

idź do tego pokojku. / prowadzi je, na lewo /

S. Donnicella. / idąc z przeciwka /

Dam ja ci lamparcie. / Marynia nieślad /

Grywnka niechodź nic śmiało, kłania się i zotęje przy drzwiach /

Secera S.

Marynia - Grywnka - Andrzej / w

głębku - S. Donnicella / w niechylonych drzwiach /

Marynia. / z nieumiechem trochę

koszyczki / Proszę pana tu bliżej.

Grywnka. / zbliżając się do niej śmiało,

tu esth, jaka pani taśkarwa!

Marynia.

Prosiłam pana, abys' był tak dobry

przejść tutaj...

Grywnka.

To szeregście nic do opisania... myśla,

tem, że se skóry wyskoczę!...

Marynia.

172

Pániškie listy byty tego powodu...

Grzywna.

Domysliłem się tego zaraz i pomy-
ślałem sobie: moje słowa trafiły
do jej anielskiego serca, nie mogła
się oprzeć rozpławowi moich uczuć...

S. Domicella. / m. s. uchyłając Purpur /

No, rozczulaj się, miltaju, rozczulaj!

Marynia.

Proszę pana, w jakim celu piszesz do
mnie te listy?

Grzywna.

W jakim celu?... prawi tego nie powinna
być?... ja starałem się pisać bardzo
jasno... ja pisałem te listy ze łza,
mi w oczach... a ty i ty potrawiła na
głowie i sercu to się paliło!... oh, jak się
paliło!

Marynia.

Wielu jednym słowem?...

Grzywka. / prorokując kupałusznia

nieumiejętnie / chłodziej / nie / pani, namci wykrucić
wszystko, wyraznie wszystko po,
wiedzi... pani na to proszalasi?

Marynia.

Proszę pana, mów jak najwyraźniej.

Grzywka.

Śani ja cię kocham, uwielbiam, u-
bóstwiam!

P. Domabella. / ...

A berbozniku!

Marynia.

Gregoś pan żąda odemnie?...

Grzywka.

Twojej wręczności, anielska panii!

Marynia.

174

Chocbym chciatã byci panem wzajem,
mama, na co by siã to przydało?...

Grywka.

Takto?... panni... ja ofiaruję panni
moje, rękę, mój los, moje, przyzwość...
wszystko, co panni tylko zechcesz.

Marynia.

Mnie mówiono, że pan już nie
możesz rozporządzać sobą...

Grywka.

Tak panni mówiono... panachajac rękę /
to głupstwo!

Donnicella. /
A tótre!

Marynia.

Prisiãj odbyły siã paniskie zaręczy...

Grywka.

To prawda, ale...

Marynia.

Nie rozumiem paniego postępo-
wania.....

Grzywka.

Ja pani zaraz wszystko wytłu-
mam. Ta panna Domicella-
która tu pani dziś w domu
panstwa widziała... otóż ona u-
czyła mi się od niejakiego czasu
choć koniecznie, żebyw się z nią re-
nit.

P. Domicella. p. 1.

Bodaj ci język skończat!

Marynia.

A pan, jak widać, zgodził się na to...

Grzywka.

Nie we wszystkich... to tak... dla za-
myślenia oczów. No to, proszę pa-

176

ni, pan hrabia chce mię oddalić, a o-
na mi obiecała, że mi wyrobi po-
sadę, że za jej protekcją dostanę w-
rząd — i za to chce, żebym się z nią
żenił, bo jak się zdaje i ona w pana
hrabiego na wylocie.

Marynia.

Skoroś pan przyjął ten warunek,
musisz słowa dotrzymać — klam-
ka zapadła, mój panie....

Grzywośka.

Ani myślę o tēni! Żebyś się z nią
żenił?... z nią?... z taką starą, brzyd-
ką babą?! Czy pani nie widziała,
jaka ona czerwona na twarzy, a
włosów ma trochę więcej, jak na
mojej dēni?...
Ś. Domicella. 1. 1. 1.

A potwaro obmierzty!

Grzywka.

Ona się prosię pani maluje i dla,
tego na ulicy jako tako wyglada.
Widziałem ją, raz rano jeszcze przed
wymalowaniem... oj, aż mi skóra ścier,
pięta!...

P. Domicella. /.../

Żuż nie wytrzymam dłużej!

Andrzej. /.../

Pannie Domicelli nie bardzo musi
robić się przyjemnie!

Marynia.

Ówczes pan bardzo surowy w sądzie,.....

Grzywka.

O, ja mam gust, mam bardzo dobry gust!

Marynia.

Ale paniśka narzekona, choć nie pierwsza,

siej niŕodosi, moie posiadać przymioty
moralne, któreś pan powinien oceniać.

Ŕ. Domicella. (...)

O, tak, tak; to prawda!

Grzywka.

Przymioty moralne? pani chyba żartujesz...
Ona taka cłósnica, bajzarka, intrygantka...

Ŕ. Domicella. (...)

Oczy ci wydrapie, kulltajw!

Grzywka.

Dzioby o niej byto gadał. Dawniej była
za pannę służącą u nieboszki pa-
ni hrabiny. Po śmierci pani hra-
biny pan hrabia ją zostawił w do-
mn... (Karo? ... ja nie wiem, ale) ...
wtedy była wielką panną, ... Potem
jak się postarzała, zrobiła się bar-
dzo nabożną, wpisała się do wyrost,

kich bractw, po dnie siedziata w ko-
 ści, chodziła po ~~Wreszcie~~. W ten spo-
 sób powkręcała się do różnyh po-
 rządnych domów, a teraz coś udaje
 i powiada, że ma wpływy.

Andrzej. (m.s.)

Zwykła historia tego rodzaju protekto-
 rek!

S. Domicella. (m.s.)

Rozbójnik!... zemblej, zemblej!...

Maryja.

Bardzo nieładnie z pańskiej strony,
 w tak niekorzystnym świetle
 przedstawiać osobę, która ci dobrze
 służyła. Z tym korzystkiem zarę-
 czyłeś się pan i musisz się z niego...

Grzywna.

Ani mi się o tem śniło!... niech mi

180.

pan Bóg zachowa! Nie chciała drisiaj
iść z protekcją, do pana Kadu, dopó-
ki się z nią nie zaręczę. Ja sobie po-
mysłatem: głupia / z przeproszeniem /
baba; coż z tego, że się zaręczę?.. jak
tylko będę miał posadę, tam jeszcze
dris' więcej wina, choregięwta; - i
ani mię uprzy więcej.

Marynia. / wstaje /

To w innego... takie pan miateś za-
miary?...

P. Donnicella. / m.s. /

Tożi tak!.. a poczekaj!

Grzywna. / kłopotajacy /

Tam jest pan, bo ja tylko panię kocham,
i uwielbiam, a jak tylko dostanę wronę,
natychmiast oświadcę się panu o jej
o ręce mojego arniota.....

P. Domicella! / napadajie pomiedzy nich!

A hultajn, tajdaku, szubrawce!.. to ta,
kam ciebie wdziernosci!.. to ty wie,
tam obgadujesz, to ja sie maluje, to ja
bajarkka, to ja byla u pana hrabie,
go, to tyś mnie mydlit ocy, to ty rwi,
miesz choragiewka... a procekaj...

dam ja tobie! / prywnia parascelka, chaci go nide,

ryci. Groyuska tymnucem ustalimozy cis nicem, nim to epo

strajta! Nie ma go, micki ten bezboznik!

Znajde ja ciebie, znajde!.. Nie wierzeie pan,
stwo temu, co on gadat. W tem nie ma
ani za grosz prawdy. Ktamał jak pies-

hultaj ktamał! / uznawajie nwr cis! Pöcretaj,
dostanieraty nwrad... oxiwisz ty sie z

twoim amiolem!.. A toby nwr sie byla
pietknie ubrała!.. Biegnie, spiesz, do

pana hrabiego, xoby xarax napisat do

pana Karca, jaki to smutaj!

Marynia.

Epiesz się pani. Tãw Karca niedługo
wychodzi na sessa.

P. Tomicella.

Siórnem, piórnem!... Nie puszczajcie
go tutaj. A poczekaj faryzusz. ~~prylnie przydka!~~

Scena 9.

Marynia - Andrzej.

Marynia.

Cóś panie Andrzej, nie Dobrem zrobita?

Czyż tacy ludzie wari, ażebyx nim i,
należj postępować?

Andrzej.

Widz, coś pan w tym krótkim czasie
dwóch waznych rzeczy dokonała.

Najpróđ porbarwitaś pana Gerymka,
stomowiska....

Marynia.

Wici taki Brzywna ma je otrzymac, a taki utowiek, jak pan, zostac u siebie, ty?... To bytaby sprawiedliwosc'?...

Andrzej.

Co toci: rozorwalas' pani matcienstwo...

Marynia.

Czyto bytoby matcienstwo? Ci ludzie nie bylaby z soba, nigdy szeregiliwi. Ta, kich matcienstw, gdzie sie kupuje miz, ia za protokuya, lub urzadi taks podob, no ju dosyć.

1. Kadca i p. Brubut wchodzi z prawej; Marynia i Andrzej wstaja i idą gło.

Scena 10.

1. Kadca - 1. Brubut - Marynia - Andrzej.

1. Kadca. (nie praktycz, kępetuor w rękach)

Żyż na mnie wielki czas, panie Brubut,

184

więc do widzenia.

P. Prubut.

Jest teraz siedem minut po kwadrans,
nie na ósmę, - ma pan Kadca jeszcze
cztych osiem minut czasu...

P. Kadca.

Muszę dać dobry przykład tym innym
panom; niech wiedzą, jak my w stołi,
cy wozę, iujemy.

P. Prubut.

A zawsze panów Kadcy się spieszy! pra-
ca nie wieknie. Tęm to, tęp pan Kadca
zrygnąć równie... to jest wielki grzech,
to samobójstwo!... Niech pan Kadca chwil-
kę o spocznie sobie na drodze... bardzo pro-
szę... / sedowigomafatchu

P. Kadca.

Ależ stowo honoru, spóźnie się, przysp.

do ostatni... będzie zgorzeliście...

Marynia. /złłiu się do nich/

Ale nie spó'ni się wujaszek, nie. Co to szkodzi zabawić trochę d'wój z nami.

P. Kadea.

Obowiązek, obowiązek! moja Kochana...

Andrzej. /n.o./

Najdoskonalsze pojęcie obowiązków...

P. Kadea.

Miałbym na sumieniu, gdybym dałby przepad zamiarowania swego obowiązku...

Andrzej. /n.o./

Drżenie ucie sumienie!

P. Kadea. /zmywa się i patrzy na zegarek/

No już teraz muszę iść - tylko pięć minut czasu na drogę...

P. Rubert. /zatory mijają go/

Żeszcie pan Kadea nie pojedzie!.. ja

186.

na to nie pozwolę...

P. Kadea.

Có to? gwałt!...

P. Crubut.

Jeżeli te pięć minut, te pięć minut,
pamięć Kadea! [p.s.] Marysini, jwi go
nie utrzymam!...

Marysini. / kiej nie do czasu /

Mój wujaszku, jessze chwileczkę... raxax...
raxax... o, jwi iwie, jwi iwie! [pochodni ed okna]

P. Kadea.

Kto taki?...

P. Crubut. / wczorajaj ramio nani /

Albo ja wiem!

P. Kadea.

Co o mi ze mną robisz? [P. Demirella nichodii / pędho]

P. Crubut. / d.s.]

Mas^{ja} ~~tem~~ znorn! ta nam wrystho popsuje.

Scena II.

S. Kadca - S. Krubut - Marynia - An-
drzej - S. Domicella - /później/ S. Telega.
S. Domicella.

Gdzie jest pan Kadca, gdzie pan Kadca?!
S. Kadca.

Przepraszam pani, dobrodziejko, w
tej chwili nie mogę sturzyć... /później/
S. Domicella.

Ale powiadam pani, musisz się zatrzymać...
S. Kadca.

Daruj pani, idź na sessyę...
S. Domicella.

Nie pójdziesz pan na sessyę, dopóki
się nie dowiesz, z czym przybyłam...
S. Kadca.

Ale proszę, pani...
S. Domicella.

Ależ proszę pana, ja pana nie proszę...

ŝ. Kadca. / d. s. /

Cóż to mówisz?.. to jakiś spisek!..
 chce mię skompromitować! / głosno /
 Bardzo to jest niegrzecznie w ten
 sposób atakować nieznane osoby...

ŝ. Donnicella.

Ťakto nieznane?.. masz pan taką krótką
 pamięć?.. Ťestem Ťławatnicka...

ŝ. Kadca.

Ťani? / proszę / ŝe!.. jaszari bryŤka / głosno / Ťe'm mo-
 gę panu sturyci?.. tylko proszę jak najkrócej...

ŝ. Donnicella.

List, bardzo pilny list od p. hrabiego. / proszę /

ŝ. Kadca.

A proszę... od pana hrabiego, proszę / proszę /
 Ťa!.. Ťrobiłbyś mi pan wielką przykrość,
 gdyby Gerywka dostał wiadomą prośbę

de. Usiari Karol majac do mnie jutro
przyjechać, bądź, tak dobry nie paty,
gować się na obiar. [m.o.] / [m.o.] /
Tiu, to coś nowego!

P. Crubut. [m.o.]

Co oni jej zadali?!

P. Domietta.

Tak, panie! Nie możesz, nie powiniesz
dać posady temu Gryzowce - to byłaby
krywdą i pomstę do nieba wołająca!
Gryzowka nas wszystkich podszeździ osu-
kać, tak wszystkich! To jest berbozniek,
bluznierca, kłamca, oszust, rozpustnik,
szereżyk!...

P. Crubut. [m.o.]

Co oni jej zadali!

P. Kadea.

Tak pani dobrodziejka powiada? i pan
hrabia musi być tegoż samego Dania...

190.

Ha, to co innego! przebraliśmy się za państwa ^{nie}
cie paróstro, nigdy bym się byś tego
nie spodziewał.

Marynia.

Wiec wujaszku, co teraz bedzie?...
P. Czubut.

Czymisic, nasz kandydat góra!

P. Domiceła.

Tu nie ma się co długo namyślać.
Masz par kandydata bardzo dobrego,
właściwie i charakterem i
ranką, ... ogłada się i epokę i tony i tony, który był
w głębi pokazuje mu niego) pana Andrzeja.

P. Czubut. / m. s. /

Ta kobieta między o wariacyą prasy
prawi!

P. Kądca.

Co? pan dobrodziejka także?...

P. Donicella.

Sumienie mi tak karmi! To jest nio,
dzieniec slachetny, racny, uczony,
pracowity, najmoralniejszy w
swiecie. Nasz pan obowiazek
względem kraju dać mu stano-
wisko. Karacem dać także siostrec,
niez najlepszego pod słońcem me,
i w. fu. s. j. Zensurę się na tym hul,
tajeu Grzywie!

P. Kadca.

Ale... czy może... pan hrabia?...

P. Donicella.

Pan hrabia pana Andrzeja bardzo
powarja, bardzo. Powiada, że to jest cto,
wielki talentem, który ma przyszłość.

P. Kadca.

A, to co innego! idzie do Andrzeja, ścisłego ze

192.

Się wzięło / Słowo honoru, za pierwszeństwem
widzeniem zaraz w parze proza,
tem talent. Wierszuję, prawnie tak
wysokiej protekcji.

Andrzej.

Sprotyka miż onacatkiem nie,
zastwiernie; dla zjednania sobie
względom para hrabięgo nigdy
nie nie uczyniłem. Kłaniam się,
wym moim protektorem być
szczęśliwy los i głępięstwo mo,
ich przeciwników.

P. Pelagia wchodzi.

Marekiewicz. / biegnie ku niej i rzuca

się jej na szyję / Ah mameczko, jak cię uwielbiam,
ślimie!

P. Pelagia.

Wszystko dobrze się skończyło?... No to

ten Kadea aby raz mial rozum.

P. Donicella. / podnosza rękę do

góry. / Niech pan Kadea pamięta:
pan Andrze!... Sam hrabiemu
bedzie bardzo przyjemną wiad.,
mosi, jes' pan posiedzi za jego ręk.,
nie m. / klania się i odchodzi; me diamant spotyka
je Stas, który przedho biegnie i potraza P. Donicella.

Scena 12.

P. Kadea - P. Presbit - Marysja -
Andrzej - P. Felagja i Stas.
Stas.

Ido P. Donicelli i odchodzi. / A, pardon! / klania
się i odchodzi do P. Felagji. / Potrzeba mi stypjen.
cia z tasihi swojej guldena... po-
treba mi, bardzo mi potrzeba...
mam prosade,.... oddam, stowo
honoru oddam.

194.

P. Pelagia.

Co tobie się śni chłopcu!...

P. Prubut.

O, o, zachciałeś mowu!... tobie - i ta,
ka posada!...

P. Kadca.

Mój Stasiu, wzmog, idź jutro ze sobą,
do Lwowa na kancelistę.

P. Prubut.

Widzisz, jaki pan Kadca Łaska,
my - podziękujcie panu Kadcy!

Stas.

Ła kancelistę?... perosa djablo
umiejsza!... /do P. Pelagii/ Daj stryjen,
cia dla kancelisty pięćdziesiąt
centów. /P. Pelagia myjmuje a nicoweni i dufe/
A niech stryjenkę usciszam!...
daśa gubernę! /mybirga/

195.

Scena 13.

Ś. Kadea - Ś. Czubut - Marynia -
Andrzej - Ś. Pēlagia.

Ś. Kadea. *(pęteruje na zegarek)*

Dziesięć minut pro wpiót do ósmej!
Spóćnij się... pierwszy raz w ży-
ciu się spóćnij!

Ś. Czubut. *(pęduje nim kapelusz)*

O to kapelusz - a naszywni kandy,
datem jest par Andrzej!

Marynia.

(pęduje nim laska) Proszę, wyjaśń, laska.

(kłaruje nim kapelusz negłom) A proszę mi
dobrze przedstawić mojego męża.

Ś. Kadea.

Żnij dobrze, dobrze, ty filutka! *(bierze*

Czubuta na stronę) Ale, o małõ nie zapom-
niaćem! Wziatõm expresso do

196.

premiešienia moich rzezy... na,
turalnie z twojéj winy Kurzyn,
kur... trzeba go bedzie zapłacić.

F. Czubet.

Nie ma o cemu mówić... tak, to z
mojéj winy.

F. Kadca.

A zatem spiesz...

F. Czubet.

Przy pominięciu sobie coś maże / Chwileczkę jesz,
cze, panie Kadco. Marynin, daj
mi kapelusz. / Marynie idzie po kapelusz /
Pan Kadca pozwoli się odprowa-
dzić. / do Maryni, która mu podaje kapelusz / To
dla siebie, żeby go w drodze jaki
inny wiatr nie zarwał. / Podaje rękę
na przyznaniu Andrzeju / Ale otrzymawszy
posadę, panie Andrzeju, trzeba się

beźnie janoś zastosowai.....

Andrzej.

Mogę panom przyszeć, nie praco-
wai beźde, gorliwie.....

Ś. Kadra.

To bardzo pięknie!.. ale to nie dosyć...

Andrzej.

A reszta beźde skutkai tego, co mi
porie semmi nie i moje przekonanie.

Ś. Czubut.

Łniłuj się!.. nie daleko z tem zajedriem.
nie beździej dżwansowai!

Andrzej.

Kto wie?... może tui czasy się odmieni,
i inne wyobrażenia wzma górz.

Ś. Czubut.

No, ho! to już chyba nie za nas!

Ś. Kadra.

198.

Było tylko nie z nas!.. Trzy kawa,
dranse na ósma!..

1. Kadca i Lubut mychodca — obemi odpromadraj, ich

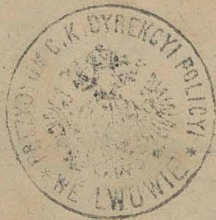
do drarri.

L. 17709.

Wzrostu ob. Przejajim Stanisława nowolito
restryktem a dnia 29. Sierpnia b. r. 1874/ pr:
na przedstawienie komedyi Adama Belikow,
ktorego „Prolegnyacy i Prolegoranyi” bez
umiany.

We Lwowie dnia 1. Wrzesnia 1874.

Ces. Ser. Kadca Policzki

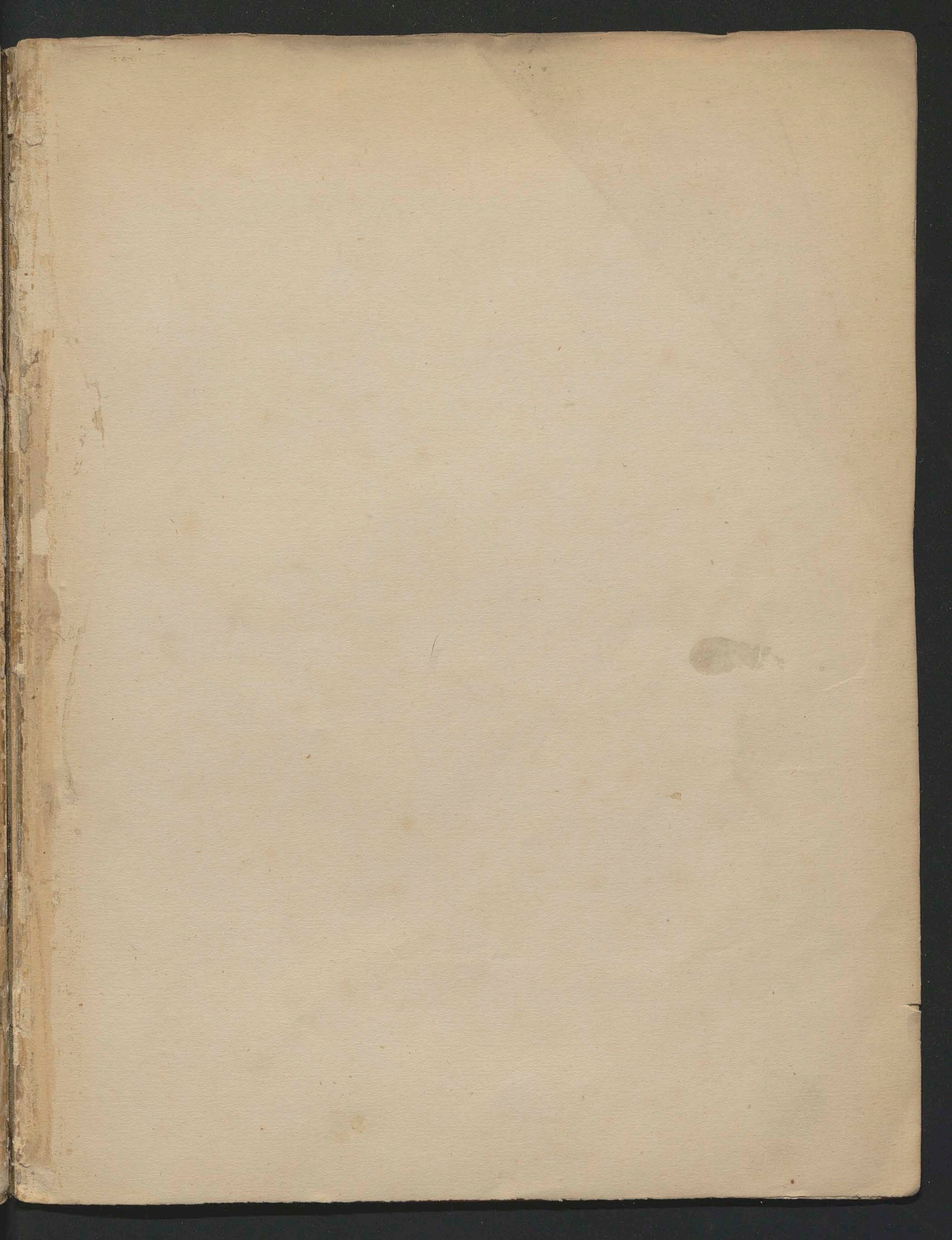


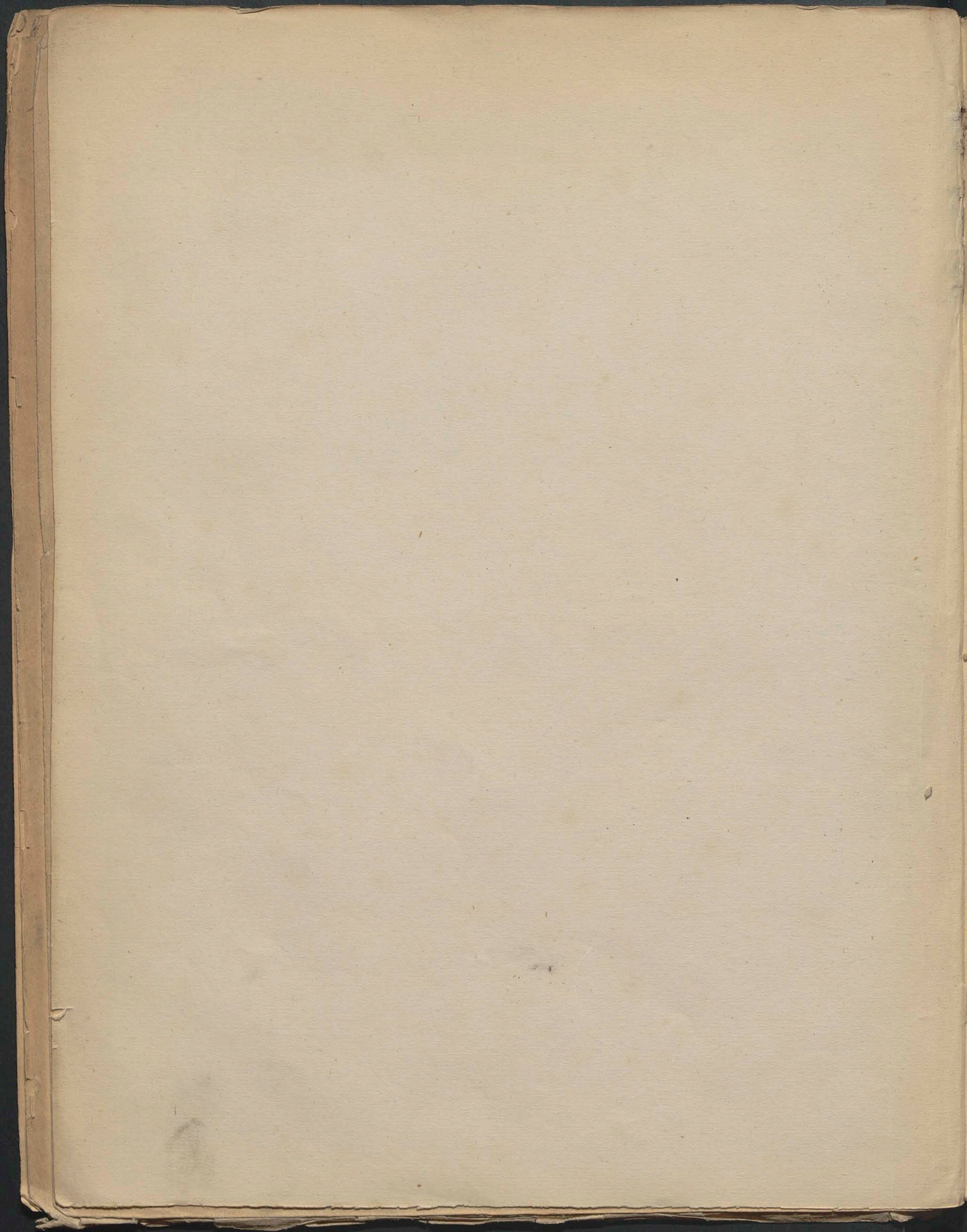
V. W. W.

211

211

10/10





272

2/20
1 55

6 65

